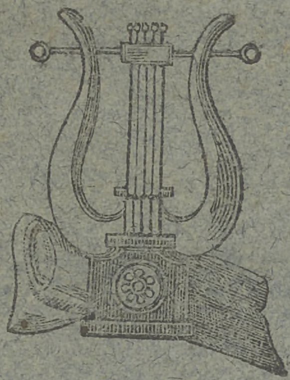
N^er 2.

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.



MIESIĄC LUTY.

1822.

Tom I.

Dnia 12. Stycznia 1822.
Wolno drukować
W i d u l i ń s k i.

Wyiątki z Tragedyi Woltera
MAHOMET czyli FANATYZM
tłómaczonéy przez K. Tymowskiego.

A K T I.

SCENA IV.

Z o p i r, O m a r, F a n o r.

Z o p i r.

Czyliż w lat sześć oyczyznę oglądać ci miło,
Któréy twa dłoń broniła, a serce zdradziło!
Mury te pełne ieszcze twoiéy pierwszéy chwały;
Ty praw, ty bogów naszych odstępco zuchwały,
Ty nowy prześladowco świętéy oyców ziemi,
Skąd, po co śmiesz ią plamić stopy bezbożnemi?
Sługo zbóycy, co iego pragniesz hańbą znaczyć,
Mów, czego chcesz odemnie?

O m a r.

Chcę tobie przebaczyć.
Prorok boga, przez litość nad swych ziomków klęską,
Przez wzgląd na twą siwiznę i wytrwałość męzką,

Rękę zniszczyć cię mocną podać ieszcze raczy,
I przezemnie warunki przymierza tłómaczy.

Z o p i r.

Jako! ieden buntownik śmie w zuchwalstwie swoiém
Zamiast żebrania łaski, darzyć nas pokoiem!
Scierpicież wielkie bogi, by zdrayca niegodnie,
Wydarty zbrodnią pokóy wracał nam przez zbrodnie?
A ty którego raczył w tém poselstwie użyć
Czyż się panu takiemu nie rumienisz służyć?
Nie widziałżeś iak nędzny, pogardzony wszędzie,
Czołgał się sam ostatni, w naypodleyszych rzędzie?
Skądże mogła ta hańba na cześć się zamienić?

O m a r.

Dusza nikczemną wielkość nawykniona cenić,
Tak sądzi o zasłudze; i ludzi zuchwale
Kładzie na daną sobie od fortuny szalę.
Jestże ci tayno słaby a pyszny człowiecze,
Że robak niedoyrzany co się w pyle wlecze,
I orzeł, co lot toczy po niebie wysokiém,
W iednéy giną nicości przede Stwórcy okiem.
Wszyscy ludzie są równi, ród ich nie zaszczyca,
W męztwie tylko iest wyższość, a w cnocie różnica.
Wielu mężów od nieba ulubionych liczém,
Co wszystkiém są przez siebie, przez naddziadów niczém.
W takim to ia człowieku, wybór pana czynię
Chluba ta iemu tylko przytoi iedynie;

Kiedyś świat prawom iego ulegnie ż żapałem,
A ia wiekom następnym przykład pierwszy dałem.

Z o p i r.

Znam ia ciebie Omarze: ten ięzyk zdradliwy,
Próżno krasi pozorne fanatyzmu dziwy,
Łatwo ci przyszło zmamić niedołężne dusze;
Lecz co lud twóy ubóstwia, tém ia gardzić muszę,
Day ustąpić obłudzie, rozsądnieyszém okiem
Zastanów się nad świętym dla ciebie prorokiem,
Uyrzéć w nim śmiéy człowieka; zważ zapamiętały
Po iak niegodnych stopniach dźwigasz go do chwały.
Zapaleniec czy kuglarz, porzuć grę nikczemną,
Użyi światła rozumu, i sądź pana ze mną.
Któż iest? wielbłądy wodzi, służalec spodlony;
Obłudą potém pierwszey dostąpiwszy żony,
Sny zmyśla, i świętości obiawień pozorem,
Błąd utwierdza w pośpólstwie do wierzenia skorém.
U stop mych wichrzyciela drżącego stawiono:
Wygnaniem go potępia całe starców grono,
Lekka kara do zbrodni tém go śmielszym czyni.
Z Fatymą od iaskini zbiega do iaskini;
Z miast do miast uczniów iego błąkaiące roty,
Ścigane od niewoli, nędzy i sromoty,
Boski, iak go zwą, zapał roznosiły wszędy.
I szkaradne poniosły do Medyny błędy.
Sam wtedy zagrożoną ratuiąc oyczyznę,
W źródle chciałeś wezbraną zatrzymać truciznę.

Widziałem, iakże pamięć zaszczytna i miła,
Gdy dłoń dziś niewolnicza, tyrana gromiła.
Jeśli prawdziwy prorok, iak go śmiałeś ścigać?
Jak śmiesz, ieśli zwodziciel iarzmo iego dźwigać?

O m a r.

Błądziłem póki ciemny na wolę wyroków,
Pierwszych wielkiego męża nie doyrzałem kroków.
Lecz skorom w Mahomecie poznał już człowieka
Od którego zbawiennéy świat przemiany czeka;
Gdy iego oświecone jeniuszem oczy,
Uyrzały iak ku chwale śmiały zawód toczy.
Jak wymowny i w każdym cudowny zamiarze,
Na wzór boga przemawia, przebacza i karze;
Do prac których nagrodą ołtarze i trony,
Sprzymierzyłem natychmiast oręż poświęcony.
Ślepy z tobą, dziś światło niosę ci zyskane;
Przeyrzéy niém i naśladuy szczęsną we mnie zmianę,
Nie chwal się gorliwością srogą a bezbożną,
Porzuć prześladowania, zapalczywość próżną,
Bluźnieniem boga mego poprzestań się chlubić,
I uczciy bohatyra coś go pragnął zgubić.
Tak godnéy powinności nie uniży cnota,
Póydź ucałować rękę, co pioruny miota.
Po proroku iam drugi, w służącym mu świecie,
Piękne dla ciebie mieysce pozostało trzecie;
Weź ie: a daiąc przykład do ziomków nawróceń,
Czém byliśmy zapomniéy, czém iesteśmy oceń.

Bóg gmin ślepy dla wielkich tylko ludzi stworzył,
Aby im wierzył, klaskał, dziwił się i korzył.
Jeśli się lękasz służyć, nie obawiay władać,
I ludowi postrachem śpiesz spokoyność nadać.

Z o p i r.

Będę straszny, iuż na to oręż móy sposobię:
Mahometowi, iemu podobnym, i tobie.
Chcesz, bym stróż praw ich księgę depcąc poświęconą
Z cścią zabiegł świętokradzcy, a zdraycy z koroną?
Dla zwodziciela tego twóy ia podziw dzielę,
Wiele ma pozorrości i odwagi wiele,
Niepospolite iego uznaię przymioty,
Ale na bohatyra brakuie mu cnoty.
Jakiż mi to bohatyr co dni mordem liczył,
Co po wszystkich tyranach zbrodnie odziedziczył?
Mnie obłudna łaskawość iego nie oszuka;
Naypierwszą iego sztuką krwawa zemsty sztuka,
W ciągu woyny co klęski same przypomina,
Ta ręka iedynego wydarła mu syna,
Dłoń mściła się na synu, głos oyca wywołał,
Moię zawiść, gniew iego któżby zmiękczyć zdołał?
Nie powróci do Mekki, chyba że ia padnę;
U stóp sprawiedliwości, przebaczenie żadne.

O m a r.

By ci dowieść Mahomet iak przebaczać umie,
Zniewalaiący przykład twéy podaie dumie:

Przypuszcza cię z rodziną do dzielenia łupów,
Które zdobył na królach, z zwycięstw i okupów.
Za pokóy, za Palmirę chciéy cenę ugodzić,
Rozrządź skarby naszemi.

Z o p i r.

Mnie myślisz uwodzić?
Chcesz, aby pokóy zgubny i moia sromota
Były nagrodą mordem zdobytego złota?
Chcesz, bym wrócił Palmirę pod rząd niewolniczy? —
By iego bydź poddanką, za wiele cnot liczy;
Miałażby przed tyranów korzyć się obliczem,
Co są praw, obyczaiów i ludzkości biczem?

O m a r.

Ciągle do mnie przemawiasz iak sędzia surowy
Gdy straszy winowaycę cięższemi okowy.
Czyń iak urzędnik, myślom nie ukracay pola,
Mów iak z posłem wielkiego człowieka i króla.

Z o p i r.

Kto mu dał zaszczyt króla, kto berło?

O m a r.

Zwycięstwo.
Szanuy potęgę iego, dzielne szanuy męstwo,
Syty hołdu podbitych, syty chwały boiu,
Innéy a milszéy pragnie iak dawca pokoiu.

Woyska iego iuż bliskie Saybaru płaszczyzny,
Grozi iuż oblężeniem murom méy oyczyzny,
Oszczędźmy klęsk, nie śmućmy nową serc żałobą,
Mahomet chce cię widzieć, chce tu mówić z tobą.

Z o p i r.

On! Mahomet!

O m a r.

Tak, on sam, i po to przychodzę.

Z o p i r.

Zdrayco! gdybym tu rządów sam piastował wodze,
Wróciłbyś do zuchwalcy okryty sromotą.

O m a r.

Lituię się Zopirze nad twą dziką cnotą;
Lecz skoro Senat z tobą słabe rządy dzieli
Kraiu, którego szczęście zbawić byśmy chcieli,
Skoro z tobą panuie, spieszę stanąć przed nim.

Z o p i r.

Idźmy, wiem kto z wyrokiem odeydzie poślednim.
Prawa wezmę w obronę, oyczyznę i bogi:
Twemi usty niech bóg twóy odezwie się srogi,
Bóg, przed którym ród ludzi drży prześladowany,
I co go z bronią w ręku zwiastuią tyrany!

(do Fanora).

Ty przeciw zdraycy temu dopomóż mi w radzie,
Cierpieć go i oszczędzać, iest to sprzyiać zdradzie;
Zawstydźmy pychę iego, zamiary wstrzymaymy,
Albo iego zatraćmy, albo umieraymy:
Tak, ieśli senat święty da otuchę sprawie,
Od tyrana oyczyznę i ziemię wybawię.

AKT II.

SCENA V.

ZOPIR, MAHOMET.

Zopir.

Ah! iakaż teraz boleść obarcza mię sroga,
Mnie, tu, usłyszeć przyidzie tego ziemi wroga!

Mahomet.

Zbliż się, skoro chce niebo w twym nas złączyć domu,
Patrz na mnie bez boiaźni i przemów bez sromu.

Zopir.

Za ciebie ia się sromam, niegodny! za ciebie,
Którego dłoń bezbożna los oyczyzny grzebie,
Co rozterki wśród ziomków sieiąc niespokoyne,
Na zwaliskach pokoiu roznieciłeś woynę.
Samo nazwisko twoie domy nasze waśni,
Nienawiścią się bracia prześladuią właśni;

W rozeymie sposób tylko upatrzyłeś nowy,
Jak krew przelać, i pewniéy wtłoczyć nam okowy.
W twe niezgoda domowa postępuie ślady;
Ty zbiorze niesłychany zuchwalstwa i zdrady,
Tyranie kraiu twego! i taż to iest droga
Głoszenia nam pokoiu i nowego boga?

M a h o m e t.

Innym odpowiadaiąc, a nie Zopirowi,
Dałbym usłyszéć boga, co przezemnie mówi;
Alkoran i miecz krwawy, z tych rąk gromiąc dzielnych,
Strętwiłyby milczeniem ostatki śmiertelnych.
Głos móy skutek piorunów sprawiłby nad niemi,
I korzące się czoła przykułby do ziemi.
Z tobą iak człowiek mówię, rzucam błąd i trwogę,
Bo tyle się znam wielkim, że szczerym bydź mogę.
Sam na sam, Mahometa poznay niedaremnie;
Wszystkim ludziom właściwa iest duma i we mnie.
Lecz któż z królów, kapłanów, lub obywatelów
Szczytnością równych moim, dobiiał się celów?
Koleią wszystkie ludy na ziemi słynęły
Praw mądrością, sztuk chwałą, rycerskiemi dzieły.
Przyszedł czas Arabii, syn wieków doyrzały
Długo lud ten szlachetny bez światła i chwały
W pośród pustyń wawrzynów nie umiał dać męstwu,
Otóż dni zaiaśniały przychylne zwycięstwu;
Patrz iak burza gruchocze wszystkie świata ściany:
Persya w krwi zbroczona widzi tron zachwiany,

Jndus w iarzmie, Nil dawnéy sławy zapomina,
Niknie spodlona świetność murów Konstantyna,
Rzymowi iuż bez chwały, bez życia i siły
Ludy grożą więzami, co więzy nosiły.
Pana kraie czekaią dalekie i zyzne,
Wznieśmy na górach świata Arabów oyczyznę.
Trzeba iuż ślepym ludom nowe dać okowy,
Potrzebną nowa wiara, potrzebnym bóg nowy.
Ozyrys, Zoroaster, Minos i Pompili,
Ludom bez praw zbyt słabe prawa narzucili;
W tysiąc lat zbawiennieysze ustawy im głoszę,
I szlachetnieysze iarzmo narodom przynoszę,
Strącam fałszywe bogi i w czyścieyszéy wierze
Wielkość moia potęgi i blasku nabierze.
Łudzenia mi oyczyzny nie wyrzucay wcale,
Bałwochwalstwo iéy niszcząc, dogodzam iéy chwale;
Król ieden i bóg ieden, oto wola nieba,
Aby zaś kray zasłynął, niewoli potrzeba.

Z o p i r.

Otóż zamiary twoie! iuż więc dumy siła
Sobie dogodną postać, światu narzuciła.
Chcesz więc roznosząc więzy, postrach i rozboie,
Nakazać myśli ludzkiéy uroienia twoie!
Znękaną pragniesz ziemię oświecać pożogą;
Ah! ieśli błędy iakie ćmić ią ieszcze mogą,
Jeśli nie podołała wyiść z przesądów nocy,
Jakież iéy straszne światło niesiesz ku pomocy?

Jakiem prawem śmiesz wiary zwiastować nam zmianę?
Jakiém kapłaństwo twoie i berło mniemane?

Mahomet.

Tém, iakie umysł wyższy, niezachwiany niczém
Ma nad poziomych ludzi zdaniem niewolniczém.

Zopir.

Jako! każdy wichrzyciel obłudny i mężny
Może nowe kuć więzy na lud niedołężny?
Może, gdy wielki w kłamstwie, oszukiwać ludy?

Mahomet.

Tak, narodowi twemu potrzeba obłudy.
Potrzebną wiara moia, prawdziwa czy mylna:
Cóż opieka twych bogów wydała bezsilna?
Jakież rosną wawrzyny u ołtarzy płonnych,
Twa wiara kazi ludzi do podłości skłonnych,
Wysila moc odwagi, tłumi światła dzielność;
Moia hart daie duszy, i zna nieśmiertelność,
Kolebką bohatyrów.

Zopir.

Powiedz raczéy zbrodni:
Tam ponieś szkołę iarzma, gdzie téy szkoły godni,
Przechwalay twą obłudę w podbitéy Medynie,
Gdzie podłość panów twoich podległością słynie,
Gdzie równym rozkazywać pycha twoia mniema.

M a h o m e t.

Mnie równym? iuż od dawna Mahomet ich nie ma.
Pan w Medynie, drży Meka przed obliczem moiém,
Upadku nie odwrócisz, więc nie gardź pokoiem.

Z o p i r.

Pokóy głoszą twe usta, ale serce kłamie,
Chcesz mię uwieść?

M a h o m e t.

Dla ciebie wystarczy to ramie.
Słabość tylko uwodzi, ia rozkazy głoszę;
Jutro mocą osiągnę o co dzisiay proszę,
Jutro iuż cię zwycięstwo pod me iarzmo nagnie,
Dziś przyiacielem twoim Mahomet bydź pragnie.

Z o p i r.

My w przyiaźni! my? nową śmiesz obłudę prawić!
Gdzie znasz boga, cud taki mogącego sprawić?

M a h o m e t.

Znam, i potężnieyszego nie mogę mieć nieba,
Ze mną do ciebie mówi.

Z o p i r.

Co za bóg?

M a h o m e t.

Potrzeba

Korzyść twoia

Z o p i r.

Nim takie ogniwa nas sprzęgą
Pierwéy moc piekła z niebios złączy się potęgą.
Twoim bogiem iest korzyść, a ia w prawość wierzę;
Między takiemi wrogi niepewném przymierze.
Powiedz ieśli śmiesz, powiedz, cóż zakładem będzie
Téy okropnéy przyiaźni, którą masz na względzie?
Czy krew twoiego syna, com nią oręż zbroczył,
Czyli moich krew dzieci, coś ty ią wytoczył?

M a h o m e t.

Twe dzieci. Taiemnicę teraz ci uchylę,
Co mnie tylko samemu lat wiadoma tyle;
Opłakuiesz twe dzieci. Wiedz żyią oboie.

Z o p i r.

Żyćby miały! co rzekłeś, bogi! dzieci moie
Żyćby miały! od ciebież wiedzieć to przychodzi.

M a h o m e t.

W moim zrośli obozie niewolnicy młodzi.

Z o p i r.

W twém iarzmie dzieci moie, w niewolników gronie?

M a h o m e t.

Te karmić ie raczyły dobroczynne dłonie.

Z o p i r.

Jako! gniewu twoiego mogłyż uyść zapędów?

M a h o m e t.

Nie przystało w nich karać rodzicielskich błędów.

Z o p i r.

Dokończ, powiedz, los iaki znosić im wypada?

M a h o m e t.

W moiém ich życie ręku, w moiém iest zagłada.
Słowo tylko wyrzekniy, a w twe przeydą ręce.

Z o p i r.

Ah! wymień okup, cenę, ah! wszystko poświęcę;
Trzebaż ponieść ich więzy, trzebaż mą krew przelać?

M a h o m e t.

Nie, lecz w łudzeniu świata wsparcia mi udzielać,
Poddać Mekę, poniechać bogów swych ofiary,
Stać się ślepym stronnikiem Mahometa wiary;
Wrócę ci syna twego, córę twą poślubię.

Z o p i r.

Jestem oycem, i sercem oycowskiém się chlubię,
Po tyloletnim smutku dzieci swe odbierać,
Widzieć ię i w ich miłém obięciu umierać,

Szczęścia takiego niebo nie często udziela;
Lecz twéy poświęcić wierze wiarę Jzmaela,
Lub oboie tą ręką zamordować srogą . . .
Wzdrygam się, lecz oyczyzna i bogi pomogą.
Bądź zdrów.

LUDMIŁA

Duma z pieśni Ukraińskiéy.

-vv-vv-v

Szumią i wody i gaie,
Chmurna noc niebo zamgliła,
Siedząc nad Dnieprem Ludmiła,
Ciężkie westchnienia wydaie.
Piękna iak pogoda
W maiowym poranku,
Tak Ludmiła młoda
Płacze po kochanku:

Broniąc swą wioskę i łany,
Przeciw Tatarskich hord dziczy,
Chciwéy krwi, chciwéy zdobyczy,
Zginął móy Wacław kochany.

Zginął, Wacław zginął
W lat wiośnianych kwiecie:
Jego wiek przeminął . . .
Ja żyię na świecie!

Słodka, ah! słodka nadzieio!
Jakże zniknęłaś mi marnie.
W życiu mém widzę męczarnie;
Oczy me tylko łzy leią.
Na ten próg Dnieprowy,
Ah! płyńcie łez zdroie,
Wy głuche dąbrowy!
Dzielcie żałość moię.

Piękne te kwiatki, i smugi,
Choć świetność utracą swoią,
Z wiosną się w nową ustroią;
Jeszcze zakwitną raz drugi;
Lecz szczęście dla ludzi,
Nie kwitnie dwa razy:
Wiosna wszystko budzi,
Martwe tylko głazy.

Przeszły pogodne me chwile.
Już ia nie żyię dla świata;
Anioł móy iuż mię odlata,
Szczęście me znaydę w mogile.
Już ia nie obaczę
Moiego kochania,

Próżne

Próżne moie płacze,
Próżne narzekania.

W tém znagła zrywa się burza,
Wichry w około zawyły,
Trzasł grom w opokę Ludmiły,
Razem ich w Dnieprze ponurza.
Przeszła nawałnica,
Lśni zorze w obłoku. . . .
Już piękna dziewica
Przy kochanka boku.

J. Zaleski.

O POEZYI ANGIELSKIEY

(dokończenie).

Szkoła Popego zaczęła upadać, iednak cześć dla dawnych przepisów, trwać nie przestała. *Cowper* piérwszy, mąż religiyny i samotny, któremu tylko dusza dumaiąca i żywa bydź poetą kazała, uniósł się wolniéy i zrządził zmianę w smaku poetycznym swoiego wieku. Z życia potocznego i scen domowych utworzył tkliwe i pełne poezyi obrazy. Wiersz iego twardy i zaniedbany, ale pełen entuzyazmu i tkliwości. Cowper iak Russo, wprowadził w modę naturę. Widziano Xiężnę przechodzącą się samotnie po brzegu ieziora, i Biskupa dumaiącego w swoiéy dyecezyi. Kray Gallów napełnił się bezczynnemi Anglikami, którzy się tam tłumem zbiegali oglądać piękności natury. Rzekłbyś, że poeta zadąwszy w swóy róg czarowny, nowemi mieszkańcami lasy i doliny zaludnił.

Ten popęd do śmiałości i prostoty przez Cowpera zaczęty, wsparty został rewolucyą, która Francyą i całą Europę wstrząsnęła. Trudno nie poznać

śladów republikanckich, w téy litości na błędy słabych i odrazy od wady możnych, w téy gwałtowności przeciw tyraństwu, w téy satyrze na zboczenia towarzyskie, obok dążenia do prostoty, do powszechnéy zrozumiałości, która iest panuiącą cechą istotnéy poezyi angielskiéy. Trzeba tu ieszcze dodać pociąg do czułości mistycznéy, do marzeń nadzmysłowych przeiętych z nowéy szkoły niemieckiéy.

Coleridge żyiący teraz, naywięcéy się przyczynił do téy ostatniéy szkoły, iéy poświęcił żywą swoię i oryginalną imaginacyą. *Southey* przywiązany do dworu iest ieszcze śmielszy. Anglik urodzony w czasie nayzaciętszéy nienawiści między Francyą a iego narodem, śpiewał dziewicę Orleańską, heroinę Francyi, ofiarę poświęconą zemście Anglików. Ośmielił się obmyć z niéy iéy dawną zniewagę, i brudną śmieszność, iaką ią okrył pełen talentu filozof Ferneyski. Z prawdą i siłą oddał *Suthey* wielkość i cudowność, celuie w malowaniu przepychu oryentalnego, uroczystości boiów, świąt i zgiełku. Jest to w poezyi drugi Paweł Weroneński, lubi wodzić obłędną imaginacyą po krainach czarodzieystwa, z żywością wystawia przysionki ogniste, fontanny, światła, pałace w obłokach, gdzie czarodzieie mieszkaią. Wśród tych płodów odurzaiących poznaiemy z zadziwieniem uczucia tkliwe, niewinne i pokorne istot anielskich, które cię słodko zaymuią, a ta tkliwość obok blasku imaginacyi, pełną

iest niewypowiedzianych uroków. Możnaby mu wyrzucić nadto dziwaczne fikcye, niezgłębienie namiętności, i wystawienie ludzi za nadto wzniesionych nad ludzkość, aby czytelnika mogli zaymować.

Crabbe iest poetą ubóstwa i nieszczęśliwych: prowadzi nas do mieszkań rzemieślników i izdebek chorych, odkrywa nam niedolę współbraci; tak iest mocny i tkliwy w opowiadaniu, że nam cnotliwe łzy wyciska na wszystko, na co suchém okiem po ulicach wielkich miast patrzymy, i mimowolnie zaymuie nas tém, co nam się zdaie bydź płaskiém i odrażaiącém.

Campbell zawiera obrazy więcéy idealne, czyste i wzniosłe. Przedmiotem iego są zwykle piersze uczucia kochanków, łzy i radość macierzyńska, i pokora synowska. Często istoty przez siebie utworzone osadza w samotności, gdzie się ich czucia wzmacniaią, i naturalnie nayszczytnieysze czynią poświęcenia. Nie masz w nim blasku obrazów, powikłania wypadków z cudownością bayki, przerażaiących scen dramatycznych, ale tylko słodka, harmoniyna poezya, wierne echo głosu radości i bólu.

Walter Szkott, często niepoprawny, obszernieyszą ma sławę w Anglii: z niewypowiedzianą chciwością czytane są liczne iego poezye. Nie ma on ani wspaniałości Miltona, ani czułéy elegancyi Campbella, ani wykończenia Popego, ale cośkolwiek

z wszystkich poetów swoiéy oyczyzny, i rozmaite ich własności, połączone w nim do pewnego stopnia w szczęśliwéy i dobrze ułożonéy proporcyi, nadaią całości iego poematów rozmaitość uderzaiącą.

Urodzony na granicach Szkocyi i Anglii, wcze-snie obeznany z dzieiami heroicznemi swoiego kraiu i z balladami co uwieczniaią ich pamięć, zakochany w owych czasach rycerskich, w których i przodkowie iego znakomitą rolę grali, odkrył w dawnych woy-nach Szkocyi i Anglii, bogate miny nowéy heroi-cznéy poezyi, a dla powiększenia illuzyi opiewa ie rytmem używanym przez owczesnych poetów. W ta-kowych poezyach maluie żywe i uderzaiące obrazy czasów feudalnych, i zdaie się, że pod pędzlem ie-go odżyli ci nadzwyczayni ludzie, łączący wspania-łość z prostotą, wielkość romansową z dzikością. Czaruie wielkiemi obrazami, w których wystawia obyczaie na pół woienne i pastoralne, mieysca peł-ne wdzięków, zamieszkałe przez mężnych i grze-cznych rycerzy, i tę wielkość posępną i dziką, którą nawet na wspaniałych dworach zachowywali.

Poezya iego iest świetna, rozmaita i łatwa. Giętka, tysiąc postaci w iednéy chwili przybiera, koleyno przeraża i wzrusza, czarownie opisuie uro-czystość lub walkę, nagle maluie uroczą okolicę, zatrzymuie się opisuiąc aż do drobnostek, każdą część uzbroienia, i kładzie w usta umieraiącego gó-rala słowa godne sceny traicznéy. Gardząc wszel-

ką affektacyą, rozsiewa iak Szekspir piękności zaniedbane i czaruiące (*)

Dway inni poeci sławnieysi są *Wolcott* i *Tomasz Moore.* Wolcott więcéy znany pod imieniem Piotra Pindara, żartuie z wszystkiego na świecie: z autorów, dziennikarzy, akademików, polityków, ministrów, dworaków, wodzów i parów aż do Pitta, aż do królowéy; wszystko poświęcił swoiéy wesołości i uszczypliwéy satyrze. Łączy złośliwość z szczególną elegancyą i z doskonałą prawdą w opisaniu karykatur. Słowem, nigdy satyra nie wyrzuciła pocisków silnieyszych, dalszych i pewnieyszych.

Moore, Katullem angielskim od niektórych nazwany, mieści w poezyach swoich słodycz i harmonią. Jest on modnym poetą osobliwie w posiedzeniach nieco wolnych.

Pomiiamy wielu innych poetów i śpieszemy do Lorda *Byrona.* Jest to naymłodszy, naysławnieyszy, naywięcéy oryginalny i naynieszczęśliwszy angielski poeta. Należący do nayznakomitszych familiy swoiego kraiu, obdarzony od natury szczególnie wyrażaiącą się fizyognomiią (**), z duszą goiącą

(*) Poema ostatniego Barda Szkocyi przez tegoż poetę w sześciu pieśniach napisane mamy przełożone w Pamiętniku Warszawskim roku zeszłego. Drugie iego naysławnieysze dzieło: *Nimfa Jeziora,* pięknie wierszem przełożone w krótce wyidzie z druku.

(**) Lord Byron ma rysy regularne, czoło wysokie, włos czarny i oczy niebieskie, twarz blada i myśląca, skoro iakowe uniesienie poruszy rysy iego fizyognomii, przybiera z nadzwykłą łatwo-

i żywym dowcipem, wszystkich oczy na siebie obrócił. Szlachetnością charakteru sprawił, iż mu wyższość iego talentu przebaczono. Rozłączył się prawnie z kobietą uwielbianą, opuścił świat na ktorym iaśniał, poszedł błąkać się po lodach Alpeyskich, po Włoszech, po ruinach Peloponezu, i ztamtąd posyłał do Anglii poezye pełne gorzkiéy melancholii, głębokiéy mizantropii i czułości równie tkliwéy iak przerażaiącéy. Niepodobna czytać iego poezyy, ażeby nie czuć żywo boleści człowieka, który ie mógł pisać; widać w nich zawsze ślady boleści bez lekarstwa i bez nadziei, ton prawdy nie podobny do udania, i rozdzieraiący głos duszy w ostatnich cierpieniach. We wszystkich poematach, gdziekolwiek mieysce i scenę obiera, wystawia Byron istotę wzniosłą i przerażaiącą, która czyli nosi zawóy Izmaela, czyli płaszcz Giaoura, czyli sztylet Korsarza, zawsze iest tą samą. Takowa istota, wielkością przyćmioną, niewstrzymaną odwagą i postanowieniami rozpaczy przypomina upadłego arcyanioła. Zyie namiętnością od namiętności pożerany, nienawidzi i gardzi życiem, gdy passye własnym impetem osłabione, zagrzewać go przestaną. Niepoiednany nieprzyiaciel społeczności polerownéy i przewrotnéy,

ścią wszystkie odcienia wewnętrznych uczuć. Poeta ieden, rywal iego powiedział: że twarz iego, iest to naczynie alabastrowe wygładzone zewnątrz, a rznięte wewnątrz. Zapal płomień we środku a natychmiast się naczynie roziaśni, a wszystkie postaci i formy dłótem artysty w iego łonie wyrobione, świetnemi ci się okażą.

któréy obłudę, egoizm, fałszywą delikatność i cnoty *konwency ne* z obrzydzeniem wykrywa, pełen sępnéy pogardy ku wszystkiemu, co ludzi zaślepia i zwodzi, czasem iednak rzucaiący z niechcenia okiem zazdrości na spokoyność płaskich umysłów, na łatwość ich uciech; czasem wzruszony i pomięszany na widok dziecięcia lub kobiety. Z naturą tylko obcuie, kocha tylko iéy nayokropnieysze piękności, i wnet ie ieszcze ocienia mgłą swéy melancholii, wnet słodko niemi ukołysać się daie. Zgoła iest to istota razem żyiąca i magiczna, pełna pociągu, który przeraża.

Ten tak nadzwykły utwor, okazuie się we wszystkich dziełach Byrona, ta istota zaymuie całe naydłuższe iego poema *Childe Harold*. Tam widzimy ią błądzącą przez Azyą i Europę, iak widmo, które z ludzmi nic nie ma spólnego; opowiadanie iego obiegów pełne uwag i marzeń natchnionych przez różne widoki i mieysca, zastępuie w tém poemacie brak akcyi, planu i węzła dramatycznego. Ale to dziwnieysza, że Byron w tym i w innych poematach, wykrywaiąc naytaynieysze uczucia téy fanatycznéy osoby, i serce goryczą przepełnione, zawsze z nią w końcu siebie połącza, i już nie istotę zmyśloną, ale siebie maluie, w swoiém imieniu wypuszcza z pod pióra wylewy mizantropii, rozpaczy i entuzyazmu.

Byron iest poetą namiętności, ma (iak się sam

wyraża) *słowa które żyią, i myśli które goreią* (*), ale szczególniéy celuie w nim moc myśli. Ma surowość i głębokość dumania, które zdaie się, żeby powinny żywe uniesienie oziębić. Głos namiętności dobywa się z niego iakby mimowolnie, ale za to tém żywszy. Byron iest ieszcze poetą opisuiącym, dostrzegaczem i malarzem. Nie można z wyższą prawdą malować gorącego nieba zyznéy ziemi Grecyi, i obyczaiów iéy mieszkańców. Nie można z większém omamieniem wprowadzić czytelnika między ruiny chwały i wolności greckiéy, na których gnuśnieią Muzułmany, w okazałości rozkosznego i dzikiego charakteru, który razem zabobony, dzikość, niewiadomość, wielkość, miękkość i niepochamowaną odwagę połącza. Nie można dodać więcéy wdzięku miłości bez granic, skłonności do rozkoszy, i powabów czarownych kobietom wschodnim, ani lepiéy odmalować zupełnego zrzeczenia się woli, która obok dzikiéy waleczności i surowości mężów, tak znacznie odbiia.

Wiersz Byrona iest mocny i harmoniyny. W opowiadaniu postępuie z nadzwykłą szybkością, w malowaniu charakterów z Szekspirem równać się może, mało osób do swego planu wprowadzaiąc, żywiéy i traiczniéy oddaie namiętności tak zkoncentrowane. W stylu pełen iest myśli i bogatych obrazów, chociaż zwykle zwięzły, surowy i twardy, ale

(*) Words that breathe, and thoughts that burn.

wzruszony, rozwiia natychmiast wymowę gwałtowną i porywaiącą. Wszędzie widać w nim poetę gardzącego małemi ozdoby, i nie stara się nigdy o sławę u pospolitych umysłów. Nie co ciemności albo przesady w niektórych mieyscach, niektóre twarde i wymuszone wiersze, czasem brak gustu, uważać należy w iego poezyi, iak niektóre niepoprawne rysy w obrazach Michała Anioła. —

Widzimy że nowéy szkole nie zbywa ani na oryginalności, ani na talencie. Obalić wszystkie szranki, które uniesienie poetyczne zatrzymać mogą, mówić w poezyi ięzykiem nayprostszym, malować nadewszystko namiętności, otóż głównieysze artykuły iéy wiary, przeciw którym powstaią starowierni krytycy angielscy. Ztąd iéy piękności i wady, świetność i przesada fikcyi, tkliwa i dziecinna prostota wyrażeń, szczytność myśli prawdziwa lub affektowana, ale głównym iéy zamiarem iest zabobonne przywiązanie do naydawnieyszych poetów angielskich i często śmieszne ich naśladownictwo.

Szczególném iest na pozór to cofnięcie się poezyi, tak u Anglików naśladuiących Spencera, iak u Włochów, wracaiących się dzisiay do Danta. Jednakowoż sama natura i stan towarzystw łatwo to ziawienie wyiaśnią. Ludzie ciemni, w kolebce cywilizacyi, lubią słuchać głosu silnych swych uczuć przez poezyą powtórzonego, ale porzuciwszy raz paski dziecinne, i zaczynaiąc drogę życia towarzy-

ską i polerowną; wstydzą się wnet swoich uniesień i gwałtowności, powoli zapominaią wyrażeń, które nakoniec za gminne i barbarzyńskie uważaiąc z mowy i ze stylu poetycznego ie wyrzucaią. Tak, baczna grzeczność, wytworność affektowana, płocha lekkość, w obyczaie przechodzą. Poezya iest koleią szumna i sztywna, błyszcząca i przesadzona, nakoniec dowpciwna i rozwiozła. Ale przychodzi czas, gdzie dworność, elegancya i dowcip nudzić zaczyna, gdzie dusza znużona zwyczaiami towarzystwa, szuka nowych silnieyszych uniesień, iakby rozkoszy nieznanéy. W tenczas to, gdy potrzeba uniesienia łączy się z chęcią doskonalenia bez granic, do iakiéy ostatnia cywilizacya doprowadza, powstaie rewolucya w smaku i wyobrażeniach. Wtedy iest czas dziwnych wstrząśnień, olbrzymich przedsięwzięć, pomysłów śmiałych i błędnych, bez granic i reguł. Wtedy poezya, (przynaymniéy u ludu zdolnego do niéy) przybiera swóy pierwszy charakter, siłę, niepodległość i namiętność.

Z tą cechą podobieństwa nowéy szkoły poetycznéy do dawnéy, łączą się czasem nowe znamiona, między innemi przesada i wyszukanie, a nadewszystko iak Stern nazywa: sztuka ciekawego anatomizowania namiętności, ktore dawniéy, dosyć było malować. Wtedy zjawia się Southey, Walter Szkott, Lord Byron, którzy różnemi drogami, ieden przez blask i tumult, drugi przez wspomnienia i interes-

sowność, trzeci przez samę siłę uczuć i myśli, do iednego celu zmierzaią, to iest: by wzruszyć.

CHWILA WESOŁOŚCI.

P o w i e ś ć. (dalszy ciąg)

R O Z D Z I A Ł III.

J u l i a i K o n r a d.

Julia odpisawszy na list swéy przyiaciółki, pobiegła ze śmiechem do rodziców, aby im udzielić wiadomości, która w niéy wesołe tylko wzbudziła myśli. Lecz nie tak oboiętnie przyięli wiadomość o zamysłach Karóla rodzice; przyiaźń wiązała ich od dawna z familią iego, należało mieć wzgląd na wstawienie się P. Woynickiego, a z drugiéy strony znaiomy stan interessów maiątkowych Karóla, i żywość iego z wielką w całéy téy okoliczności postępować kazały przezornością.

— Ty to wesoło i oboiętnie przyimuiesz Julio, rzekła matka, co we mnie troskliwość i trwogę wzbudza. Nietylko moment wyrzeczenia stanowczo względem dalszego losu naszego, lecz nawet sama chwila poznania tego, co się o naszą

ma starać rękę, obawą przeiąć nas powinna. Czasem ona wiele bardzo w całém życiu naszém znaczy; dalsze widywanie się z osobą którą zrazu oboiętnie przyymuiemy, rozwinąć może w sercu takie uczucia, które nad rozsądkiem przemoc wezmą i szczęście lub nieszczęście nasze stanowią.

Nie lubię ia, dodał oyciec, tych nagle ułożonych proiektów, które nagleyszéy ieszcze i nieprzewidzianéy decyzyi wymagaią: i ta okoliczność która Julisi wesołość wzbudza, nieprzyiemne na mnie czyni wrażenie. Dobrze przynaymniéy żeś otwarcie przyszła nam oświadczyć to, coby aż do ostatniéy chwili dla nas zostało było taiemnicą. Woynickiego nic iuż od zamysłu wyswatania małżeństwa odwieść nie potrafi, trzeba się tedy zawczasu na odpowiedź przygotować.

Te uwagi rodziców zmieniły bieg myśli Julii; czułość troskliwéy matki, ważność przez oyca do zamiarów Woynickiego przywięzywana, wzbudziła w niéy obawę złych skutków zbyt lekkomyślnie żądanego oświadczenia, tak dalece, iż sobie saméy potaiemnie wyrzuty za odpis na list Emilii czynić zaczęła. Znała ona dobroć rodziców swoich, wiedziała, iż wybór małżonka iéy woli zostawiony będzie, lecz uwaga matki mocne na umyśle uczyniła wrażenie; bo iakkolwiek ufała własnemu rozsądkowi, nigdy ieszcze nad tém nie roz-

myślała: iakie to uczucia przeciwko niemu w otwartéy lub skrytéy walce powstać mogą. Tych wzruszeń i skłonności obawiała się dla siebie, chociaż szczególny sposób widzenia rzeczy, gatunek nawet exaltacyi, wpaiał w nią to przekonanie, iż prawdziwéy miłości, tego uczucia co zachwyca i całą istność naszą iedną tylko myślą, iednym przedmiotem zaymuie, nie masz i nie było przykładu w rzeczywistości. Żywość iéy wyobraźni utworzyła sobie uroioną istotę, którąby przez połączenie wszystkich przymiotów co człeka zdobić mogą, co go wielbić każą, uczucie miłości wzbudzić mogła, a doskonałość do tego tworu szczęśliwych marzeń przywiązywana, obojętną ią dla wszystkich tych czyniła, którzy iéy względów i przychylności szukali.

Szczęściem, że przy tych skłonnościach i przy tym sposobie myślenia, znalazła w rodzicielskim domu roztropnego młodości swéy przyiaciela, który potakuiąc niekiedy iéy domysłom, umiał zręcznie na drogę prawdy naprowadzić te wyobrażenia, które żywość imaginacyi w obłąkanie wprawiała. Tym przyiacielem był sąsiaduiący z mieszkańcami Ziemlina Konrad L. . ., który dawną przyiaźnią z rodzicami Julii i z nią samą był połączony.

Są ludzie, którzy bez szczególnych powierzchowności zalet w każdego oczach są przyiemne-

mi, co bez chęci i zdolności celowania dowcipem i wytworną rozmową, w każdém towarzystwie z upodobaniem przyimowani i słuchani bywaią: tacy nie zachwycą nikogo, lecz łatwo poważanie i przyiąźń wzbudzą ieżeli do tego gruntowne serca łączą przymioty. Do rzędu tych ludzi należał Konrad. Uczony nie maiąc widoków uchodzić za takiego, oswoiony z wszelkiemi zwyczaiami i przesądami pożycia wśród dobrańszych towarzystw, umiał on łączyć prawdziwą skromność, do któréy sama tylko doprowadza nauka, z tą łatwością stosowania się do ducha towarzystw do których wchodził, co od nieśmiałości i pewnego rodzaiu niezręczności chroni. Nie starał on się nigdy o to, aby przemiiaiące upodobanie i poklask u płci pięknéy znaleźć, lecz cenił wysoko rzetelne poważanie i ufność, którą mógł kiedy pozyskać: bo serce iego pełne szlachetnych uczuć, na wzaiemném ich wzbudzeniu naywyższą szczęśliwość człowieka zakładało. Doznawszy więcéy dolegliwości i zgryzoty iak słodyczy w miłości, ze smutkiem tylko wspominał na te chwile młodości, które nią były zaięte, i z tęskną troskliwością pielęgnował i żywił uczucie przyiaźni, które w zgodnym z sobą sercu, wzniecić i dzielić potrafił. Stanąwszy już u tego zakresu życia, co słodkim marzeniom do umysłu przystępu nie dozwala, przeszedłszy szkołę doświadczenia, nie ulegał on ani

gwałtownym namiętnościom, ani tym uniesieniom żywéy wyobraźni, które zachwycaiąc powabnym urokiem, istotnego stanu rzeczy dostrzedz nie dozwalaią. Poważny z podeszłymi w wieku, dzielił chętnie igraszki młodości; pobłażaiąc uprzedzeniom i słabościom tamtych, nie wydawał nigdy otwartéy woyny uroieniom i namiętnym skłonnościom ostatnich, lecz posiadał rzadką sztukę przekonania i zyskania ufności bez potakiwania i bez pochlebstwa.

Wieś Konrada naybliżéy Ziemlina położona, zamieniła go w codziennego gościa domu Kasztelaństwa, których szanował iako przyiaciół zgasłych rodziców swoich; ich towarzystwo stało się dla niego potrzebą, bo mu mieysce familiynych związków zastępowało, i naypiękniéysze pierwszéy młodości przypominało chwile. Dorosłym będąc młodzieńcem, znał Julią w niemowlęcym ieszcze wieku; i po kilkoletnim pobycie za granicą, wrócił iéy to szczere i troskliwe przywiązanie, które iedyny przedmiot szczęścia i nadziei przyiaciół naszych wzbudza. Ufność zupełna, udział we wszystkich przygodach familii i otwarte iéy zwierzanie się, były dla niego naysłodszą poświęconych iéy uczuć nagrodą. Oyciec i matka składali na iego przyiacielskiém łonie życzenia, troskliwość i nadzieie swoie, córka w nim powiernika uczuć i chęci swoich posiadała: tak dalece, iż pozba-

zbawiwszy Ziemlin iego obecności, wszyscy nietylko przyiaciela, lecz poniekąd niezbędnie do wspólnego szczęścia potrzebnego członka familii tracili.

Jeżeli kiedy to w chwili gdy wszystkie pomysły Julii nagłego wstrząśnienia przez kilka słów rodzicielskich doznały, gdy cały iéy sposób uważania lekce ważonéy okoliczności, do razu zmienionym został, porada i zdanie takiego przyiaciela, iakim był Konrad, niezbędnemi się dla niéy stały. Korzystaiąc z chwili milczenia która po rodzicielskich uwagach nastąpiła, i uznaiąc potrzebę zostawienia ich własnéy rozwadze okoliczności o któréyby z równą może otwartością w iéy obecności nie rozmawiali, wyszła ona do ogrodu gdzie Konrad czytaniem świéżo nadeszłych gazet był zaięty.

Dopomóż mi kochany panie Konradzie, — rzekła do niego, — bo nie mogę sobie saméy zdać sprawy z uczucia, które we mnie zupełnie oboiętna okoliczność wzbudziła: Poznałeś niedawno Karóla w naszym domu, Emilia doniosła mi w liście, że on ma iakieś względem mnie zamiary; co we mnie śmiech, w rodzicach moich trwogę wzbudziło, i ia z niemi to uczucie podobno dzielić zaczynam, a przecież Karól zupełnie mi iest oboiętnym.

— Co? ten młodzieniec, który raz tylko pa-

nią widział; tego zamiary dotąd przynaymniéy niebezpiecznemi bydź nie mogą.

— Ale mam wiadomość, iż go pan Woynicki rodzicom moim oświadczy, i przez to nabędzie on prawa do bywania w domu naszym iako deklarowany konkurent.

— Przez to ieszcze nie nabędzie prawa do serca pani.

— Tak, ale Mama przepowiedziała mi, iż pierwsza chwila oświadczenia może wielki miéć wpływ na całe życie, i stać się powodem do rozwinięcia w sercu nieznanych mu wprzódy uczuć.

— To prawda . . , lecz tu ieszcze przyczyny do trwogi nie masz, bo ieżeli oświadczony konkurent potrafi wzbudzić w Pani prawdziwe przywiązanie, znakiem to będzie, że posiada przymioty, któremi cię uszczęśliwić może, i w tedy węzeł małżeński stanie się pierwszém ogniwem doczesnego szczęścia, a zatém. . . .

— I bez tych żartów Panie Konradzie, wszak wiesz iak dalece ia tych z romansów wyiętych wyrazów nie lubię; powiedz mi tylko czy iest co nieprzyzwoitego w tém dla mnie, gdy zezwolę na to aby Karóla oświadczono? i czy mnie to do czego względem niego obowięzuie?

— Że ktoś ma iakie zamysły względem młodéy panny, która mu się podobała, to nie ma nic dziwnego; zbyt śpieszne oświadczenie tych zamy-

słów, śmiesznêm tylko nazwać się może, lecz żadnego obowiązku na osobę którą ich iest przedmiotem nie wkłada; ale kiedy Panna zręcznie zapytana, odpowiedzi nie unika i obiecuiącą niepewność względem dobrego skutku przedsięwziętego kroku zostawia, natenczas sama wzbudzona nadzieia w trudnêm ią położeniu stawia.

— A ia nietylko nie uniknęłam odpowiedzi, lecz owszem wyraźnie powiedziałam, że pragnę oświadczenia Karóla w zamiarze żartowania sobie z zawczesnych zamysłów iego.

— To mi się nie bardzo podoba kochana Julio, ten żart może bydź za dobrą wróżbę dla konkurenta poczytany, a za têm idzie trudność odpowiedzenia na iego oświadczenie.

Ach dla Boga! nie chciéyże mnie zastraszać, list móy do Emilii nie zawiera żadnéy obietnicy, żadnéy nadziei dla Karóla, i owszem za nadto trochę naigrywania się z całéy téy okoliczności.

— Dla téy właśnie przyczyny nie pokaże go Emilia oycu, a ieżeli żądaniu Pani choć w części zadosyć uczyni, natenczas Karól iuż nie bez nadziei tutay przybędzie. . . .

Ta rozmowa mocne na umyśle Julii zrobiła wrażenie: szczere wyznanie wszystkiego rodzicom za pośrednictwem' Konrada, ściągnęło na nią naganę, lecz dało powód do tego, iż z wielką rozwagą nad sposobem przyięcia oświadczeń Woyni-

ckiego rozmyślać zaczęto, aby bez narażania się na niechęć przyiaciół, żadnego na siebie nie wziąść zobowiązania.

ROZDZIAŁ IV.

Jmieniny.

Jakkolwiek wrodzona wesołość Julii zatarła była pamięć słusznie w iéy umyśle wzbudzonéy troskliwości, nadeyście iednakże dnia oznaczonego którego same oczekiwanie powiększało obawę, wzbudziło w iéy sercu tęż samą trwogę, i iakby wróg nieprzyiazny, wesołym myślom do umysłu przystępu odmawiało.

Naypięknieyszy dzień wiosnowy, zaczął był właśnie zdobić wszystkiemi wdziękami swemi piękne Ziemlina widoki, gdy Julia z tęskną myślą u okna swego stanęła. Donośne topole nie dopuszczały ieszcze do domu wstaiącego promienia, który całą okolicę budził i ożywiał; świeży blask iego sknił się tylko na wystaiących gałązkach maiowym pokrytych liściem, iakby umyślnie niezaymował oka bliskiemi przedmioty, ażeby z zupełną uwagą pięknościom oddalonego oddać się mogło widoku. Na ubarwioney kwiatami łące, rzucały cień podłużny rozsiane po niéy krzewiny,

w którym przerażone blaskiem oko spocząć mogło. Kręto płynąca rzeczka odbiiaiąc błękit niebios, przerywała iednostayną zieloność młodocianéy natury, a spadaiąc na koła odległego młyna, mięszała swóy odgłos do tysiącznych dźwięków, któremi wesołe iestestwa wschodzące słońce witały. Błonia młodemi plony pokryte, piasczyste daléy opoki i las sosnowy lekką ieszcze mgłą zaćmiony, kończyły obraz, odcieniaiąc mocniéyszemi farby, poziom od ubarwionéy złocistym promieniem atmosfery.

Codziennie poglądała Julia na też same widoki, lecz dawno takiego na niéy nie uczyniły wrażenia, iak w téy chwili, w któréy zbieg okoliczności więcéy do smętnéy czułości, iak do wesołości iéy umysł sposobił. Pierwszy raz w życiu zaięła ią wtedy ta myśl tkliwa, iż te oycowskie niwy nie nazawsze dla niéy są przeznaczone, że ie porzucić przyidzie, gdy nowe związki i uczucia od dziecinnych nawyknień i od rodzicielskiego oderwą ią domu. Ta myśl po raz pierwszy w umyśle młodéy kobiety wzniecona, smutne koniecznie uczynić musi wrażenie. Rozstawanie się ze znaiomém sobie szczęściem, aby w nieznanéy życia kolei niepewnéy szukać szczęśliwości, zamiana słodkiéy uległości rodzicielskiéy władzy, na nowe poznać się dopiero maiące względy dla towarzysza życia, uczucie doznawanéy straty tego co się

opuszcza, obok niepewnéy nadziei: wszystkie te tak silnie czułą duszę przeymuiące wrażenia, tém mocniéy działać musiały na tém sercu, które ieszcze miłości uroku nie znało. Łza zmoczyła te lica zawsze tylko uśmiechem zdobione, a łza ta poświęcona była wspomnieniom lat dziecinnych, przywiązaniu ku rodzicom i przyiaźni.

Długo poglądała Julia na znaiomą sobie okolicę, przebiegała ią z tęsknotą, wszędzie zbierała po niéy wspomnienia, które z żalem opuszczała, aby nowego dla wyobraźni i pamięci szukać żywiołu: a im więcéy powabów w otaczaiącym ią odkrywała widoku, tém mocniéyszy się wstręt od zamysłów Karóla w iéy umyśle wzbudzał. Złorzeczyła lekkomyślności, z którą domagała się śmiesznych dla siebie obrzędów, i z trwogą na koniec tego dnia wspominała, którego corocznie z taką wesołością na rodzicielskiém spędzała łonie.

Jéy marzenia przerwało wyiście rodziców przed dom, dla korzystania z pięknego poranku; pośpieszyła ona do nich aby uprzedzić znaiome sobie ich chęci uściskania iedynéy córki, w tym dniu, który im iedną z nayszczęśliwszych chwil życia przypominał. Ich rozrzewnione przyięcie, łza którą matka lica Julii zmoczyła, powiększyły wzruszenie serca, do czułych wrażeń, tyle iuż usposobionego. — Córko moia, rzekł oyciec, z dniem dzisieyszym zaczynasz rok dziewiętnasty, dzień

ten wśród dziecinnéy wesołości z tobą tylekroć spędzany, większéy dzisiay uroczystości nabiera dla spodziewanego przybycia Karóla; do zwyczaynych tedy życzeń naszych dodać muszę troskliwości rodzicielskiéy życzenie, abyś z rozwagą, bez uprzedzenia i bez lekkomyślności wszystkiego tego słuchała co do ciebie nieznane ci ieszcze osoby mówić będą; pomniy że iedno słowo o szczęściu życia twego stanowi, że lekkomyślne wyrzeczenie iego, wielkiém ci niebezpieczeństwem grozi.

— Kochany oycze! odpowiedziała Julia, nie lękay się bynaymniéy skutków lekkomyślności moiéy; zabiegi osoby zupełnie mi prawie nieznanéy, oboiętnemi dla mnie bydź muszą, i ieżeli nierozmyślnie oświadczy zamysły swoie, natenczas nad tém tylko ubolewać będę, iż tak mało zastanowienia maiący człowiek, pierwszy o moią starać się chce rękę. . . .

Chciała ieszcze na to odpowiedziéć matka, lecz przybycie Konrada przerwało rozmowę: — dawny przyiaciel i sługa, rzekł on, przybywa z bukietem dla dzisieyszéy solenizantki; lecz mi się nie udały zamysły, bo rozumiałem, iż wszystkich ieszcze spiących zastanę, a w tym razie, miałem położyć te kwiaty przed oknem pani, ażebyś za obudzeniem się swoiém mniemała, że od kogo innego pochodzą.

— Nie byłyby nigdy tego na mnie zrobiły

wrażenia; i miléy mi iest przyiąć ie z rąk pana Konrada, iak gdyby mi ie inna iaka ręka podała.

— Dziękuię za łąskawą dla mnie przychylność; lecz dla czegóż zarazem wydawać okrutny wyrok na tego, ktoby ieszcze dzisiay pięknieyszy chciał ofiarować bukiet; ia iako stary przyiaciel mogę zasłużyć na nieiakie względy, lecz ustąpić winienem temu, co się o łaski Julii od dziś dnia starać będzie.

— Pewnieysze zawsze to co się posiada, iak to o co się dopiero starać potrzeba.

— Zobaczemy, rzekł pan Kasztelan, iak długo przy téy trwać będziesz oboiętności; to tak okrutne serce zmiękczy się nie długo.

— A w tenczas (dodał Konrad) móy bukiet w kąt póydzie, i Konrad z wszystkiemi uczuciami przyiaźni, wspominać tylko będzie o tém co posiadał, gdy inny żywszém uczuciem całe serce zaymie.

— Nie znam tego żywego uczucia, i znać go nie chcę, ieżeli przyiaźń obok niego mieysca znaleść nie może.

— Żywość iego z czasem ustaie, i wtedy przyiaźń dawne odzyskuie prawa.

— Nie chcę ia sądzić o tém, czego nie znam, ani się w dawać w nierówną walkę z panem Konradem: i owszem iego potrzebuiąc pomocy, chcę z nim zawrzeć odporne przymierze, aby mnie za-

słaniał od wszelkich napaści i przez porady swoie przeciwko nim uzbroił . . . Wszakże przystaiesz na to, dodała, podaiąc mu rękę;

— przystaię z warunkiem, że ugoda nasza trzeciemu szkodzić nie będzie. —

Gdy tym sposobem wśród rodzicielskich przestróg i przyiacielskich żartów Julia przyiemnie pierwsze chwile imienin swoich spędzała, gotowała się iuż tymczasem w domu Woynickiego miłośna konkurenta wyprawa i wszystko przyzwoitém wystąpieniem zaięte było. Wuiaszek zaymuiąc się doborem stroiu uroczystości odpowiadaiącego, układał w głowie plan podług którego zamysły swoie do skutku miał przyprowadzać i rozmyślał nad tém: w któréy chwili ma właściwy akt oświadczenia rozpocząć, czy wypadało przygotować do tego umysły przed obiadem przez zręczne napomykania, aby tém pewnieyszym bydź wygranéy po obiedzie? iakie instrukcye siostrzeńcowi po drodze dać wypadnie? i t. p. ważne zagadnienia roztrzygał w wyprawnym do takich przedsięwzięć umyśle. Karól zaś od godziny iuż siedział w stayni, i przewodniczył nader ważnym czynnościom: chędożenia kopyt, czesania grzyw, biczowania i zprzężenia koni, dyrygował toaletą stangreta, sam mu chustkę zawiązał i dawał stósowne instrukcye względem sposobu użycia koni przy zaiezdzie, względem liczby potrzasków, spo-

sobu siedzenia na koźle i trzymania cugli, i po długich przedstanowczych czynnościach doszedł nakoniec do tego, iż kocz, stangret i pienista czwórka praktyczne zdatności swoiey na dziedzińcu proby dawały. Uradowało się serce wuiaszka na widok ekwipażu iego nakładem sprawionego, którego okazałość konieczne wrażenie uczynić i powszechny poklask konkurentowi ziednać musiała; a siostrzeniec wyłącznie nim tylko zaięty, zapomniał nawet o Julii, i o tém myśląc iakie wrażenie zaiazd iego do domu w Ziemlinie uczyni, ledwo że mógł się oderwać od zachwycaiącego poiazdu, aby się równie ważnemu zatrudnieniu bo ubiorowi własnemu oddać.

Skończone nakoniec przygotowania pozwoliły przecież puścić się w podróż niecierpliwéy parze; wsiądła z niemi Emilia, ukrywaiąc pod złośliwym uśmiechem, wewnętrzne przekonanie, iż te tak troskliwe zabiegi, i te tak piękne nadzieie do niczego oyca i brata nie doprowadzą. Jakkolwiek bowiem lekkomyślną była odpowiedź Julii, poznała ona dobrze iż wesołość a nie skłonność iaka powodem do niéy była, i z obawy szkodzenia przyiaciółce swoiéy, zostawiła oyca w zupełnéy niepewności względem dalszego powodzenia zamysłów iego. Że całą drogę tylko o Ziemlinie, o Julii i o iéy rodzicach mowa była, to samo przez się iasno; instrukcye zaś pana Woynickiego były:

iż skoro się zaiedzie przed dwór stangret zawróciwszy w mieyscu stać będzie i koni przez cały dzień nie wyprzęże; iż pan Karól po przywitaniu się z rodzicami nieodstępnie Julii towarzyszyć i grzeczności iéy gadać będzie; że przy obiedzie on sam wniesie zdrowie solenizantki wielkim kielichem, który pan Karól duszkiem i z zapałem spełni; że po obiedzie uda się pan Karól z pannami do ogrodu, aby zostawić wuiowi sposobność oświadczenia zamysłów iego rodzicom; że pan Karól nie zaraz się oświadczy, lecz przez zręczne napomykania zamiary swoie z daleka przynaymniéy Julii da poznać; że w przypadku dobrego przyięcia oświadczeń wuia, przybędzie konkurent do pokoiu i do nóg rodzicom upadnie, dziękuiąc im za daną nadzieię i pannę o tém w nayczulszych wyrazach uwiadomi. Te i tym podobne nauki zaięły podróż i uwagę iadących tak dalece, że zupełnie przygotowani zbliżyli się do domu w Ziemlinie przy potróynych stangreta potrzaskach.

Już echo powtórzyło było i turkot poiazdu, i odgłos bicza, iuż czwałem pędzona czworka iak wryta przed domem stanęła, a ieszcze cichość i w domu i co gorsza przed sienią panowała; iuż był iaśniał ekwipaż w całéy swéy okazałości, a nikt go ieszcze nie widział; iuż był i wysiadł pan Woynicki, Karól i Emilia, a nikt ieszcze naprzeciw nim nie wyszedł, wyiąwszy lokaia, który oznaymił

gościom, że państwo są na przechadzce w ogrodzie. Ten niespodziewany zbieg okoliczności, który zniweczył całą nadzieię w okazałości ekwipażu przez Karóla pokładaną, zmienił zupełnie temperaturę iego humoru i pozbawił go nayprzyiemnieyszych uczuć, tych bowiem, któremi się w domu ieszcze napawał, przekonanym będąc: że zaiazd iego wszystkich zachwyci. Mniey zważał na to pan Woynicki i poszedł ze swoiemi do ogrodu, tém iednakże wrażeniem przeięty iakie zła wróżba na umyśle czyni.

Oznaymienie iakkolwiek spodziewanego przybycia naszych gości, wprawiło Julią w pomięszanie, zwłaszcza gdy się Karól z kolei do pocałowania iéy ręki zbliżył; lecz wkrótce wróciła się dawna wesołość, gdy Emilia uwiadomiła przyiaciołkę o sposobie iakim zlecenia iéy wypełniła. Po zwykłych powinszowaniach, spostrzegł pan Woynicki iż plan iego niemałym podlegnie zmianom i wielkich w wykonaniu dozna trudności, z powodu niespodziewanego przybycia Hrabiego B. . . dawnego przyiaciela Kasztelana, który po kilkoletniém niewidzeniu się, przy powrocie z zagranicy umyślnie w dzień imienin Julii do Ziemlina ziechał; wiedział bowiem dobrze: że Hrabia głównym gościem będzie, że długie niewidzenie się dwóch przyiaciół i szczegóły pobytu za granicą i podróży, aż nadto zaymą powszechne roz-

mowy, aby czas i sposobność umieszczenia uprzedzaiących o zamysłach Karóla wyrązów i uczynienia samego oświadczenia z łatwością znaleść się miały. Pocieszał się iednakże iż *wiwat* przy obiedzie zwróci na siebie uwagę, i że potem łatwiéy dogodną do zamysłów swoich znaydzie chwilę. Lecz przeznaczenie nie zapisało dnia tego w rzędzie szczęśliwych dla naszego swataiącego wuiaszka, i wróg zdawał się tém tylko zaięty, aby nieustannie wszelkie iego szyki łamał.

Karól zaś który z nieukontentowaniem wszedł do domu, znalazł u Julii grzeczne i otwarte przyięcie, równie dalekie od wymuszonéy skromności iak od zachęcaiącéy uprzeymości; iakkolwiek z razu pomięszany, nabył on wkrótce téy łatwości obeyścia i prawdziwéy uprzeymości, któréy zbytnia chęć przypodobania się naywprawnieyszego pozbawia, i lubo nie szedł za poradą wuiaszka, stał się rzeczywiście przyiemnym dla tego właśnie, że o swoich zapomniał zamysłach. Julia która przygotowaną była do śmiesznéy tylko sceny, z całą uprzeymością sobie właściwą dzieliła rozmowy i żarty między przyiaciołkami, Karólem i Konradem, znaydowała przyiemność w tém co rano tak przykre w niéy wzbudziło było uczucia.

Jakkowiek bowiem lekkomyślność główną cechę charakteru Karóla składała, nie zbywało mu iednakże na przyiemnych przymiotach, które mu

pewną wziętość ziednać mogły. Rysy twarzy i cała postawa iego nosiły znamiona męzkiéy piękności; wychowany więcéy dla świata iak dla rzetelnego użytku iako obywatel, znał on sztukę przypodobania się płci pięknéy, i miał dosyć na to dowcipu, aby bez znudzenia zwyczayną w towarzystwie mógł prowadzić rozmowę. W chwilach zabawie poświęconych, łudzi nas zwykle powierzchność, i to co się wtedy naybardziéy podoba, nie raz przy głębszém rozważaniu upodobania godném bydź się nie okazuie: lecz do tego chwilowego upodobania silnieysze wtedy są ieszcze powody, gdy uprzedzenie złe nam dało wyobrażenie o téy osobie, która nad wszelkie spodziewanie nasze przyiemną się bydź okazuie. Dla tych powodów lepiéy widziała Julia Karóla, iak się tego po tém co przybycie iego poprzedziło spodziewać należało: nie dziw tedy, że wszystkie posępne myśli uprzeyméy wesołości mieysca ustąpiły, i że bez żadnéy obawy na resztę dnia wspominała, pewną będąc iż Karól nic wcale o zamysłach swoich nie wspomni, i że Woynicki pomimo nayszczerszey chęci żadnéy do tego sposobności nie znaydzie.

Stało się co przewidywała, bo nietylko że przepowiedziane wniesienie toastu solenizantki i spełnienie iéy zdrowia wielkim kielichem, nie mogło mieć mieysca dla tego, że Hrabia w tym zamiarze Woynickiego uprzedził i przytomnych gości

do spełnienia zdrowia własnemi kieliszkami zaprosił; lecz i całe poobiedzie stracone zostało dla niego, z powodu wodnego spaceru do którego Konrad od rana wszelkie przysposobienia zrobił, ukrywaiąc pod tym pozorem zamiar sprowadzenia goszczących do swego domu, do którego wodą można było z Ziemlina dopłynąć, aby tamże resztę dnia téy familiyney uroczystości obchodzić.

ROZDZIAŁ V.

Konrad do Ludwika.

Od czegóż zacznę kochany Ludwiku, iakich użyię wyrazów, abym na wiarę u ciebie zasłużył lub śmiechu twego nie wzbudził? mamże ci wyznać zmianę w moim sposobie myślenia, w całém moiém iestestwie, która niepokoiem reszcie życia mego zagraża? Twóy Konrad, ów nieutulony czciciel twéy siostry, który poprzysiągł na iéy grobie nie znać więcéy uczucia miłości, który tak śmiało utrzymywał: iż nikt dwa razy w życiu szczerze kochać nie może, uległ ponętom młodéy dziewczyny, stał się ofiarą namiętnego uczucia, mniéy iuż z doyrzalszym wiekiem iego zgodnego! Daruy drogi przyiacielu, ieżeli na twoiém łonie szczere utrapienia mego składam wy-

znanie; pobłażay ieżeli możesz słabości i nie urągay się z moiéy niedoli, lecz przynieś ulgę żywym smutkiem przeiętemu sercu!

To dziecię które ia wtedy piastowałem, gdy Zofia iedynym pomysłów i nadziei moich była przedmiotem, owa nadobna i wesoła Julia, którą ci tylekroć w listach iako czułą i wzorową córkę przyiaciół moich malowałem, która we mnie towarzysza dziecinnych igraszek i zaufanego powiernika uczuć i zamysłów swoich posiadała, taż sama Julia mimowolnie słodkie i smutne zarazem uczucie w sercu moim ocuciła, i codziennie ie niewinnemi ponęty swemi żywi i coraz żywszém czyni!

Chęć wywiązania się kasztelaństwu za doznawane w ich domu względy, podała mi myśl obchodzenia w Lubinie uroczystości imienin ich córki i sprowadzenia ich niespodzianie do domu mego, aby tam czuły hołd przyiaźni i dziecinnego przywiązania odebrać mogli. W tym celu przygotowałem wszystko do wodnéy przechadzki, umaiłem bat Ziemliński, w którym towarzystwo nasze płynąć miało, ukryłem w zakącie rzeki łódź inną z muzyką, która od wpół drogi do Lubina przewodniczyć nam miała. Zamiarem moim było zniweczyć za pomocą téy przechadzki zamysły Woynickiego, który dzień ten był obrał do oświadczenia siostrzeńca swego; lecz nie miałem przytém żadnego innego widoku, iak aby zapobiedz nieprzyiemności któréyby cała

ła

ła familia z powodu nierozmyślnych i nazbyt wcześnie oświadczonych zamysłów Karóla doznała była. Mógłżem przewidzieć że ta przyiacielska przysługa, do któréy żadne osobiste widoki nie wchodziły, mego niepokoiu i zerwania moich związków z Ziemlinem początkiem będzie?

Naypięknieysza pogoda sprzyiała naszemu spacerowi: w obszernym bacie umieścili się wszyscy goście, i wszyscy iakby iednomyślną wesołością przeięci byli; ieden tylko Woynicki okazywał niespokoyność z powodu niemożności znalezienia pomyślnéy pory do zamysłów swoich, i z niecierpliwością przy samym początku podróży końca iéy wyglądał, nie spodziewaiąc się bynaymniéy iż ta właśnie podróż na to wyrachowaną była, ażeby on téy sposobności nie znalazł. Julia siedziała między Emilią i Karólem, mnie się u steru naprzeciw niéy mieysce dostało. Z ukontentowaniem spoglądałem ieszcze natenczas na tę twarz anielską, którą otwarta ożywiała wesołość, bo widziałem iż znaydowała upodobanie w towarzystwie Karóla, którego rano ieszcze tego samego dnia obawiała się przybycia. Znikła była zupełnie z iéy umysłu obawa tego oświadczenia, które dawno zapowiedziane całą przyiemność uroczystości imienin zniweczyć miało; cieszyło mnie to że choć w części przyłożyć się potrafię do odwrócenia nieprzyiemnych wrażeń, i że przez to nayłatwiéy może zbliżę dwie osoby, któreby zbyt nagłe oświad-

czenie na zawsze od siebie było oddaliło. Takie były szczere uczucia moie gdyśmy płynąć zaczęli, nie spodziewaiąc się bynaymniéy, że w wieczór ieszcze, inaczéy myśléć i inne życzenia miéć będę.

Zachwycaiące widoki okolic Ziemlina, wesele po całém przyrodzeniu rozsiane, kołysząca się na spokoynéy wodzie łódź nasza, i to uczucie niepodległéy swobody, które tylko na wsi znać można, szczególnieyszym urokiem tę krótką podróż naszą zdobiły: niezadługo powszechna wesołość ozwała się pieśnią narodową, którą Julia śpiewać zaczęła, a wszyscy z radością za nią powtórzyli. Do iakkolwiek dziwnie dobranego chóru naszego, wmięszała się wkrótce ukryta moia muzyka, i przerwawszy na chwilę pieśni, dała wszystkim goszczącym podeyrzenie o dalszych zamysłach moich Musiałem się przyznać, i zaprosiwszy wszystkich na mały do siebie podwieczorek, kazałem poprzedzaiącéy nas łódce wtorować nam pieśń przerwaną. Te niespodziane odkrycie celu podróży wodnéy, ziednało mi przyiacielskie ściśnienie ręki kasztelana, wdzięczny uśmiech zacnéy iego małżonki i poufałe podziękowanie Julii, która z zachwycaiącém przymileniem od ust ręką przyiacielski przesłała mi ukłon.

Wkrótce zawinęła nasza wesoła flota do Lubińskiéy grobli i piechotą od młyna przez gay olszowy do dworu podróż odprawiła. Niewymownie ucieszony byłem przyimuiąc gości w moim domu, i to

podobno ostatnia chwila swobody wesołości moiey była. Gdy wszyscy zaięci byli pierwszém rozpatrzeniem się w moim skromnym domku i względną uwagę na malowane przezemnie widoki Ziemlina zwracali, zbliżyła się do mnie Julia i z uczuciem rozrzewnionéy wdzięczności rzekła, ściskaiąc mi tkliwie rękę: Dobry panie Konradzie! nie zapomnę nigdy przysługi którą mi dzisiay wyświadczasz i tych dowodów przychylności twoiéy, które w przygotowanéy dla mnie zabawie znayduię. — Pocałowanie ręki było moią odpowiedzią, i nieznane dotąd pomięszanie skrępowało mi ięzyk, iakby umyślnie dla tego, abym lepiéy wyraz twarzy Julii mógł uważać. Lecz to pierwsze wrażenie nie zostawiło ieszcze żadnego trwałego śladu w mém sercu, i tylko ie poniekąd osłabiło, aby tym pewniéy uległo tym ponętom które późniéy zwyciężyć ie miały.

Za zbliżeniem się wieczora zaprosiłem gości moich do ogrodu; oświecone aleie iego doprowadziły nas do altany, w któréy pod cyfrą Julii iaśniał w przezroczu prosty ten napis: *dobréy córce.* Dziękczynienia rodziców i Julii, piękność wieczoru, ożywiona światłem zieloność spoczywaiącéy natury, muzyka któréy odgłos z oddalenia do czucia przemawiał, wszystko to nieciło w sercu niespokoyne uczucia, i do naydrobnieyszych szczegółów niewypowiedziany powab łączyło. Rozkołysany że tak rzekę umysł w samych przyiemnych wrażeniach, iednego tylko

ieszcze mocnieyszego zdawał się oczekiwać wrażenia, aby zupełnie przytomność utracił, i czarującym go zapamiętale oddał się ponętom: i w téy chwili wesołość Julii mimowolnie ostatni cios mu zadała.

Przygotowana w altance skromna biesiada zaięła goszczących, otwarta i szczera wesołość była wszystkich hasłem, sam nawet Woynicki postanowił odwlec swe zamysły i nie usuwał się od powszechnego rozweselenia. „Jakże zawdzięczysz Julisiu, ozwał się Kasztelan, Konradowi to uprzeyme przyięcie iego, tę uroczystość na cześć twoią w iego domu obchodzoną? ieszcześmy nie widzieli nawet abyś mu za to dziękowała; proszę bardzo oświadczyć mu publicznie wdzięczność twoiém i naszém imieniem; wymyśl przecięż iaki sposób wynagrodzenia starań przez niego dla ciebie podiętych."

— Nie byłam ia oycze dotąd tak niewdzięczną, abym panu Konradowi uczuciów i dzięków moich oświadczyć nie miała, odpowiedziała Julia, lecz ieżeli każesz dać mu publiczny dowód moiéy wdzięczności, ośmielam się mianować go w dniu dzisieyszym rycerzem moim, i oświadczaiąc mu uczucie przychylności, które w sercu moiém wzbudził, daię mu na znak miłości moiéy tę przepaskę którą iako deklarowany móy rycerz prawo ma nosić, i dodaię do niéy za godło: *zwycięstwo przyiaźni*. — To rzekłszy, podała mi z wesołą powagą wstążkę, i poklask od wszystkich odebrała gości.

Ah! kochany Ludwiku, wytłómacz mi ieżeli możesz, co to za przemoc nad słabym umysłem moim, pośród téy chwili wesołości przy wyrzeczeniu tych słów przez Julią, górę wzięła? powiedz mi dla czego w tym dopiero momencie wrodzone iéy powaby nowego wdzięku w moich oczach nabrały? dla czego wtedy dopiero iéy postać tak anielską, iéy głos tak czaruiącym był dla mnie? gdybyś był spoyrzał na twego Konrada wtedy, gdy wstążkę z rąk Julii drżącą ręką odbierał, gdybyś mógł był czytać w oczach iego co się natenczas w sercu działo, poiąłbyś dopiero co to za czucie całą iego opanowało duszę, i nieustannym dotąd dręczy ią niepokoiem. Gdyby ona nie była wszystkich oczy na siebie zwróciła, gdyby obecni prócz niéy mogli byli coś innego widzieć, gdyby ona sama okiem rozwagi na mnie była spoyrzała, wiadomeby iuż dzisiay były wszystkim nayskrytsze serca mego wzruszenia, i iabym iak winowayca przed każdego wzrokiem unikał.

O iakże trapiącą dla mnie była ta powszechna wesołość, ten śmiech, te żarty, które ukryły pomięszanie moie, i nieiako z niedoli moiéy urągać się zdawały! Czemże był dla mnie koniec tego wieczora przez wszystkich innych tak roskosznie spędzonego? Dziwię się ieszcze dzisiay skąd dosyć mocy umysłu, dosyć miałem przytomności ażeby uczucia mego nie wyiawić, i wytrwać do końca przy morduiącéy mnie igraszce:

Nieubłagana Julia nie przestaiąc na pierwszém zwycięstwie swoiém, czyniła mi publiczne o nieczułość wyrzuty, wymawiała, iż nie przyszedłem upaść przed nią na kolana, aby odebrać godło i przepaskę, narzekała na nieczułość, na oboiętność moią, zaręczała mi nayuroczyściéy że szczerze kocha swego rycerza, że mu stałość i wierność ślubuie. . . Lecz napróżno usiłuię zebrać w myśli i określić wszystkie uczucia, któremi cały ten wieczór przeięty byłem, zmęczony samém wspomnieniem umysł potrzebuie spoczynku, szuka on go na łonie przyiaźni, ach kochany Ludwiku nie odmawiay mu opiekuńczego przytułku!

(*Dalszy ciąg w następuiących Numerach.*)

---

o TWARDOWSKIM i FAUŚCIE.

W Pszczółce Krakowskiéy umieszczony był roku zeszłego Nro 61. artykuł o Twardowskim, w którym autor ogłasza swoie domysły, iakoby Twardowski u naszego pospólstwa za czarownika znany był, toż samo co u Niemców Faust, sławny szczególniéy iako wynalazca druku, i że tenże był Polakiem.

Twierdzenie to, acz pewnieyszych wywodów potrzebuiące, umieszczone zostało całkowicie w iednéem piśmie czasowém Berlińskiém pod nazwiskiem: *Der Gesellschafter*, z dodatkiem iżby niekażdemu Niemcowi przyiemno było, gdyby się miało wykazać, że Faust i Twardowski są iedną osobą. Przecięż tłómacz znaiąc i szacuiąc naród Niemiecki, przekonanym iest, że otwartość i rzetelność Niemców gardząc nienależącym sobie wawrzynem, kazałaby im ustąpić sąsiedzkiemu narodowi zaszczytu, gdyby zapytanie: do którego narodu wynalazca druku należy, na stronę Polaków roztrzygnięte zostało. Wie dobrze tłómacz, że miasto Harlem, Kostera wynalazcą druku bydź mieni. Jednakowoż odsunąwszy na bok ten wynalazek, którym równie Harlem iak Moguncya zaszczytnie podzielić się może, (gdyż Kosterowi zostaie wynalezienie tablic drewnianych, Faustowi zaś teraz używanego druku); przecięż pozostaie zawsze rozstrzygnąć: czyli Faust był Niemcem czy Polakiem?

Z odpowiedzi na tenże artykuł w Nrze 202 tegoż pisma umieszczonéy, nie od rzeczy będzie, przytoczyć całkowicie to, co się samego przedmiotu dotycze.

„Faust drukarz (mówi Recenzent) i Faust czarnoxiężnik, nie iest iedna, ale dwie historyczne osoby. Ten w XV., ten w XVI żył wieku. Poezya i zabobony ludu obiedwie te osoby w iędnę przelały."

Tak uczynił i nasz autor (*w Pszczółce Krakowskiéy*) gdy Twardowskiemu w XIV wieku uczyć się każe w Krakowie, a późniey w połowie XV. wieku wysyła go do Niemiec, gdzie druk wynayduie.

Co się więc tycze Fausta drukarza, ten podług mniemania wielu, a nawet niemieckich dzieiopisów był Anglikiem. Ten przybył do Moguncyi i tamże połączył się z Guttenbergiem, który iuż w roku 1436, a zatém dwadzieścia lat pierwéy, nim się Faust albo Twardowski z nim złączył, druku był wynalazcą. Obadwą ią wspólnie udoskonalili; a zatém Guttenberg a nie Faust iest właściwie wynalazcą téy sztuki. Guttenberg, podług wszelkich dotychczasowych świadectw, urodził się w Sztrasburgu albo w Moguncyi, a zatém iest Niemcem, i Niemiec iest wynalazcą druku.

Ja więc (mówi Recen.) należąc do tych, którzy Fausta Anglikiem nazywaią, odsyłam autora o Twardowskim do tegoż narodu, i z nim się niechay rozprawi. *Może iednak, nie będzie sobie tyle czynił z swoiego rycerza, gdy się dowie, że Guttenberg pomienioną sztukę wynalazł. Ale za to w naybliższym Numerze Pszczoły Krakowskiéy ogłosi swym ziomkom że Guttenberg był dobrym Polakiem.*

Otóż dowód historyczny przeciw Twardowskiemu. Zarzuca przytém R. że autor w Pszczole Krakowskiéy akt Tynieckich, które ieszcze w r. 1811 odkrył, przed oczy czytelniką nie chciał położyć.

Odpowiedź na to, zostawić musiemy autorowi tychże akt świadomemu. Mniema R. iż do umieszczenia tego artykułu powodowała autorem iedynie miłość narodowa i nienawiść przeciw Niemcom. Co do drugiego tak się wyraża: „iż autor twierdząc, że w XV. i XVI wieku w Niemczech ciemnota i barbarzyństwo panowały, zdał się zapomieć, albo wcale nie wiedziéć, że w tychże czasach żył Ulrych von Hutten, Albrecht Dürer; Lukas Kranach, Holbein, Melanchton, Luter i wielu innych wsławionych mężów, zdał się zapomnieć albo nie wiedziéć szczególniéy co do Lutra, że reformacya przez niego ustalona, przyczyniła się szczególniéy do wolnego szerzenia myśli w Polsce, i że dopiero po tym czasie i przeto szczególniéy polska narodowa literatura pod panowaniem obudwu Zygmuntów w XVI wieku się rozwinęła, że zatém polska oświata wzrosła z tak zwanego nierozumu Niemców."

Co do tego, mam zaszczyt odpowiedziéć, iż Polska nigdy epoki swoiéy oświaty, a tém mniéy *narodowéy literatury* od Lutra nie liczyła i nigdy liczyć nie myśli. Nie zaprzeczy R. że przed Lutrem mieli Polacy mężów w naukach znakomitych i znanych spółczesnéy oświeceńszéy Europie. Że gdy astrologia i inne dziwactwa tak w Niemczech kwitnęły, iuż Polacy gruntownym oddawali się naukom. Jeżeli opinie Lutra łatwy przystęp u nich znalazły, ieżeli pobudziły umysły do ocucenia się, przypisać to nale-

ży, nie samemu Lutrowi ale opinii powszechnéy, któréy Luter śmielszym był tylko reprezentantem, że lubo Polacy mieli związki uczone szczególniéy z Melanchtonem oświeceńszym i umiarkowańszym; nie Niemcom iednak początek swoiéy oświaty winni. Nad to są znani uczeni polscy spółcześni sławnym mężom w Niemczech, których R. wymienia, chociaż epokę oświaty narodu, nie tak stanowi ieden lub drugi geniusz, ale stopień ogólnéy cywilizacyi, na iakim naród zostaie. Umysły w Polsce filozofią starożytnych ukształcone, tolerancya obudwu pierwszych Zygmuntów i Stefana Batorego, wolność obiawiania myśli, to były powody dla których zdania Melanchtona i Lutra mogły się na ziemi Polskiéy rozszerzać, ale ducha narodu, ani stanu literatury nie zmieniły. Wielkiém iest owszem pytaniem, czyli owe teologiczne kłótnie, nie przeszkodziły u nas więcéy postępowi zdrowéy oświaty, aniżeli pomogły? Nayuczeńsi w kraiu mężowie poświęcali czas i zdolności sporom teologicznym, które żadnemu stronnictwu rzetelnéy sławy ani użytku nie przynosiły, a szczęśliwy wiek późnieyszy, z tak pięknych początków w przepaść szkolnictwa, ciemnoty i przesądu wtrącały.

Przecięż gdy czasy Lutra całe Niemcy, Anglią, i Francyą w zapamiętałych sporach zakłócały, Polacy nie dali się całkiem w tę powódź zagarnąć, ale spólnie z Włochami do których kraiu te burze

nie doszły nie przestawali uprawiać pięknych nauk i umieiętności. Szczególniéy też narodowa literatura polska, owych czasów, nie ma naymnieyszego związku z reformacyą Lutra, chybabyśmy chcieli do literatury połączyć pieśni pobożne reformowanych wyznań w naszym kraiu, i mnóstwo satyr za i przeciw nauce Lutra. Wszyscy ówcześni wzorowi dotąd pisarze nasi, mianowicie poeci ukształcili swóy gust na Grekach i Rzymianach i spory teologiczne dalekiemi były od przedmiotu ich muzy.

R. uprzedzony iest jak widać z iego pisma: *iż Niemcy w ogólności są w Polscè nienawidzeni*, i słusznie uważa, że to nie iest ieszcze historyczny dowód ażeby Faust był Polakiem. W czasach ninieyszych, kiedy nietylko religiia i filozofiia ale wzaiemna potrzeba połączyły się, aby wszystkie bez różnicy narody, węzłem wzaiemnéy miłości spoiły, smutno iest słyszéć podobne o Polakach twierdzenie. Gdyby R. zaymowały nieszczęśliwe dzieie narodu naszego, przekonałby się, że pierwéy ieszcze niżeli od Kazimierza W. gościnność, tolerancya i względy dla cudzoziemców, były równie znakomitą cnotą Polaków, iak ich błędem politycznym. Co do Niemców, gdyby rozważył dzieie ludów Słowiańskich od Karóla W. ich prowincye pod pozorem religiynym mieczem wytępione, ciągłe wykorzenianie ich obyczaiów i ięzyka, dawne stosunki Pruss i Polaków, w tenczas mogłoby się w sercu iego obudzić podeyrzenie, mnie-

manéy nienawiści naszéy ku Niemcom. Ale sami rodacy iego, którzy dziś żyią na ziemi naszéy, z tego mniemania, by go wywiedli i przekonali, że Polacy równie szanuią otwartość, rzetelność i pracowitość Niemców, tak iak są Niemcy, którzy ich narodowe przymioty oceniać umieią. Co do literatury, (lubo nigdy iak się R. obawia, nie będą sobie przywłaszczać Kanta, Herdera, Hamanna i Hippella) niech będzie przekonany, iż umieią cenić znakomitych mężów, czy iak ci na ziemi Pruskiéy, czy indziéy zrodzonych.

Przytacza R. na końcu rzecz o Koperniku: przedmiot ten tak dalece iuż iest roztrzygnięty, że niepotrzebnaby była w nowe iescze wdawać się spory. Przecież dla ciekawości czytelników polskich umieszczę owe gruntowne dowody autora, na których opiera swe zdanie, iż Kopernik był Niemcém, rodowitym Niemcem.

Kopernik rodził się r. 1473 w Toruniu. Toruń iest iedno z miast Pruskich założonych przez rycerzów niemieckich, którzy tutay iak wszędzie w Prusiech po wytępieniu Słowiańskiego rodu (*), któ-

(*) Niemieccy rycerze sprowadzeni byli na te ziemie do rozszerzenia religii chrześciańskiéy, nie do wytępienia niewinnych ludów. Gdy iuż przeciw Muzułmanom nie było co do czynienia, obrócili rycerze Teutońscy oręż na wierne i niewierne ludy Słowian Pruskich; obrócili oręż na Polskę, która im była pomocą, która równie walki toczyć musiała z owemi obrońcami wiary iak ich i Europę przeciw hordom Tureckim zasłaniać.

ry w wieku XIII te okolice posiadał, zamieszkali. Za nimi przybyło wielu innych Niemców, osobliwie z Westfalii i z nad Renu, i tutay osiedli. Niemiecki ięzyk i obyczaie się ustaliły, Słowiańszczyzna zniknęła (*). To są czyny wiekami zatwierdzone, i za prawdziwe uznane.

Gdy więc Kopernik w Toruniu się rodził, mówi zatém domysł, że był Niemcem, ponieważ Toruń był Niemiecką osadą. Przypuściwszy, że oyciec Kopernika zwał się Koper, że *koper* w polskim ięzyku znaczy ziele ogrodowe, nie wypływa ztąd, żeby koper nie było prawdziwém niemieckiém nazwiskiem, bo każdy umieiący po niemiecku przyzna, że koper iako *nomen proprium* dobrze brzmi po niemiecku, przyzna tém bardziéy gdy nazwiskiem *Kober* wiadomą rzecz (*kosz*) oznaczamy, że *p* w niemieckim alfabecie tak się wydaie iak *b*. Ale każdy, chociażby po niemiecku nieumieiący zaprzeczyć nie zdoła, że imie właściwe w iednym ięzyku może znaczyć ziele ogrodowe w drugim, chociaż niekoniecznie ten, co nazwisko nosi, tam się musiał rodzić i urość gdzie rośnie toż ziele. Prócz tego, iak R. z doświadczenia wiadomo, istnie w Westfalii familia Koperów. Jeżeli więc Kopernik, iest nazwiskiem zdrobnioném z Koperów, to samo tém więcéy dowodzi, że fami-

(*) Nieszczęściem, ieszcze nie zniknęła! W Toruniu i w okolicach, mówią ieszcze bardzo dobrze polskim ięzykiem.

lia Koperów była niemiecką, ponieważ Niemcy zdrabniaią równie przez dodanie *ch* np. *Hans Hänschen*; a zatém i *Kopern Kopernchen*, albo *Kopernichen*, zkąd równie łatwo w pospolitéy mowie *Koperniken* (*lat. Copernicus*) zwać można, iak my Niemcy prawie zawsze zamiast *Fritschen*, *Fritzken* wymawiamy.

Czy wielka ilość ubogich ciążąca na niektórych państwach Europy może bydź słusznie przypisywaną ludności przechodzącéy możność utrzymywania iéy? i gdyby tak rzeczywiście było, podać sposoby nayzgodnieysze z zasadami moralności i zdrowéy polityki, wstrzymuiące zbyteczny postęp ludności, ażeby środki utrzymywania wszystkim mieszkańcom wystarczyły? (*)

Trzeba było wielu nadzwyczaynych zdarzeń na to, aby wzbudzić powątpiewanie o zbawiennych skutkach wzrostu ludności, który zawsze za zasadę bogactwa i potęgi narodów poczytywano. Zaledwie że

(*) Rozprawa niniejsza która iest odpowiedzią na to zadanie przez towarzystwo naukowe w Harlemie do konkursu podane, uzyskała medal od tegoż towarzystwa. Jest ona oryginalnie we francuzkim ięzyku napisana przez Fryderyka Hr. Skarbka; tłómaczenie zaś to, iest Adama Zakrzewskiego Ucznia Uniwersytetu Królęw. Warszawskiego.

minęła chwila trwogi i nieszczęścia, ledwo że się ukończył bóy srogi, który przez tyle lat krócie ludzi zagładzał, zaledwie ludzkość łzy otarła, aliści zewsząd dochodzą nas zażalenia na zbytnie powiększenie się ludności. Natura szczodra w rozmnażaniu istot, któremi świat ten zaludniła, zdaie się gardzić usiłowaniami człowieka do wzaiemnéy zagłady dążącemi, i dowodzić iż żądza krwi przelewu, i wszystko to co umysł ludzki wiedziony namiętnościami, dla zaguby rodu ludzkiego mógł wynaleźć, służy tylko na potwierdzenie téy prawdy: że siły człowieka niczém są w stosunku do tych, iakich natura używa w rozmnażaniu wszystkich istot. Krwawe i zacięte woyny wygubiły wybór naypięknieyszéy ludności narodowéy, choroby i głód powiększały ieszcze liczbę nieszczęśliwych ofiar dumy; a iednakże ród ludzki w całéy swóiéy okazałości na nowo iaśnieie; i nadzwyczayny wzrost iego usprawiedliwia poniekąd ducha zdobyczy, którego zdrowa polityka na zawsze ze wszystkich państw wypędzić usiłuie. Powiększanie się ludności nad możność sposobów utrzymywania, zdaie się te smutną prawdę potwierdzać: że człowiek rodzi się i żyie ażeby godził przeciwko drugim, że iedna część ludzi winna paść ofiarą drugiéy, żeby się nie stała ofiarą nędzy i głodu, że woyny są złem koniecznêm dla utrzymania dobra społecznego!

Czyliż to bydź może, ażeby tak okrutne zasa-

dy były wszystkich państw niewzruszoną podstawą? Duch zdobyczy i krwawych woien maż ród ludzki zawsze ożywiać? czyliż nie maią w swoiém życiu narody innéy dążności i celu? Możesz w dzisieyszym porządku natury znaydować się większa ludność nad możność znalezienia środków do zaspokoienia iéy potrzeb?

Te wielkie zadania, godne są zaiąć uwagę pierwszych geniuszów wieku, i stać się przedmiotem rozmyślania filozofów i statystów; ktokolwiek dla dobra społeczeństwa ie rozwiąże, ten niezaprzeczonego prawa do nagrody i uwielbienia potomnych nabędzie.

Niemaiąc przed sobą tak szczytnych widoków, rzucę tylko niektóre myśli z niemi związek maiące, które posłużą razem za odpowiedź na zapytanie podane: *Czyli wielkiéy ilości ubogich iest rzeczywistą przyczyną ludność przewyższaiąca możność i sposoby wyżywienia?*

Lecz wprzód nim do rozwiązania tego przystąpię, sądzę za rzecz potrzebną, zastanowić się i odkryć przyczynę: dla czego ludność wielu kraiów tak znacznie się powiększyła pomimo przeszkód które wzrost iéy powinny były wstrzymać? to nas doprowadzi do poznania stosunku zachodzącego między ludnością a sposobami iéy utrzymania. Ztąd przyidziemy do poznania prawdziwych przyczyn nędzy i ubóstwa większéy części ludności w kraiach bogatych i w oświacie celuiących; nakoniec zaś wspomnie-

mniemy o nayskuteczniéyszych środkach wstrzymania i zapobieżenia dalszemu szerzeniu się złego.

Nędza nie wstrzymuie w niczém postępu przyrodzenia w rozmnażaniu rodzaiu ludzkiego, a ubóstwo nie ma żadnego wpływu na skuteczność sił fizycznych, które spełniaią życzenia i uczucia człowieka uważanego iako istota żyiąca usposobiona do rozpładzania. Zdaie mi się, że klęski, nieszczęścia i spustoszenia naybardziéy ludzkości dotykaiące, nie zdołaią w niczém zachwiać pierwszego porządku przyrodzenia, że człowiek powołany iest do istnienia, do rozradzania się i do zapełnienia, że tak rzekę, pewnéy próżni w świata przestrzeni, równie iak i inne zwierzęta, kruszcze i rośliny, dla utrzymania w całéy zupełności téy zgody i harmonii, która iest iedyną rękoymią życia wszystkich istot, światów, iedyną pobudką i zasadą całego utworu. Zważaiąc iakie mieysce zaymuie człowiek między istotami żyiącemi, nieuprzedzaiąc się zbytecznie ku niemu, można twierdzić, a przynaymniéy mniemać, że on nie iest przeznaczonym na to, ażeby kiedyś zniknął z téy ziemi dla ustąpienia iéy innym istotom, bo inaczéy widzielibyśmy koniec powszechnego świata w nicości, a rzeczywiste powołanie istot rozumnych w zniweczeniu. Od wyobrażeń oderwanych, zwracaiąc myśl naszą na zdarzenia światowe, widziemy, iż ludzie rozmnażaią się i do dwóch głównych celów dążą, to iest: do zabezpieczenia sobie dobrego bytu, i do

osiągnienia doskonałości. Nie można tego położyć za zasadę, że ludzie o tyle się pomnażaią, o ile są pewni że otrzymuią cel przynaymniéy pierwszy, i że ci, którzy im winni są życie będą mogli również iego żądać i dostąpić.

Ten popęd naturalny wszystkim nam właściwy, który iest zasadą istnienia naszego, nie iest poddany prawom rozumu; i byłoby to za wiele przypisywać mocy zdolnościom umysłowym człowieka, żądaiąc od niego, ażeby to uczucie tak silnie na nim działaiące do ustaw rozsądku stosował.

Nędza i ubóstwo mogą osłabić i nikczemném uczynić iakie plemie rodu ludzkiego, ale nigdy płodności w niém zniweczyć nie potrafią.

Jest to prawda w dzisieyszych czasach doświadczeniem stwierdzona, zastraszaiąca dla tych, którzy złe w saméy tylko ludności upatruiąc, pierwszych i ostatecznych przyczyn niedoli nie zasięgaią.

Przekonani o téy wielkiéy prawdzie, że przemiaiące klęski i nędza nie mogą wstrzymać wzrostu ludności, który saméy natury człowieka iest skutkiem, staraymy się wskazać, co udoskonalenie umysłowe dla zachowania rodu ludziego odkryć i użyć potrafiło? a wtedy dopiero będziemy mogli poznać, dla czego się ludność powiększa, chociaż są przyczyny, któreby wzrost iéy wstrzymać powinny. Pomiędzy środkami do tego celu zmierzaiącemi, żaden podobno tak skutecznie nie działa, iak szczepienie ospy

krowiéy, które człowieka w samém powiciu broni od zagłady, i naymniéy trzecią część ludności w tych kraiach zachowuie, w których iest upowszechnione. Jle dawniéy przez ospę ubywało ludności, tyle iéy prawie dzisiay przez szczepienie przybywa; dla tego należy liczyć ten wynalazek do rzędu przyczyn nagłego wzrostu ludności kraiów oświeconych.

Lecz powie kto: że ieżeli nędza nie niszczy zupełnie w człowieku siły płodzącéy, i ieżeli szczepienie ospy krowiéy zabezpiecza go od ciężkich chorób w pierwszym kwiecie życia, ubóstwo i niedostatek środków do zaspokoienia pierwszych potrzeb nie wstrzymuież powiększania ludności? wprzód nim ieszcze doyrzeie nie niszczyż znacznéy części w samym iéy zawiązku? Czyliż się ludność nie stosuie do obfitości płodow na oyczystéy ziemi własnym przemysłem wydobytych? Tak iest zaiste pożywienie: lecz nie obfitość żywności, iest koniecznym warunkiem istnienia człowieka, tak w osobnieniu iak w społeczeństwie żyiącego; ale to pewna, że ze wszystkich istot pokarmu potrzebuiących, człowiek w stosuuku obiętości ciała naymniéy go na utrzymanie potrzebuie. Przemysł odkrył płody mogące podać człowiekowi w małéy ilości, iakkolwiek niedostateczny sposób utrzymania i które nadto tę własność posiadaią, że mogą wydawać wielką obfitość płodów na małéy rozległości ziemi. Nie można tego zaprzeczyć, że upowszechnienie uprawy roślin te własności posia-

daiących podaie nam więcéy środków do zaspokoienia potrzeb, i iest sposobem ochronienia się od głodu dla tych ubogich, którzy równie smutne iak trudne do utracenia przez niedostatek życie prowadzą. To się stosuie do kartofli, dzisiay we wszystkich kraiach powszechnie przyswoionych, które nam więcéy zapewniaią pokarmu iak rozmaite różne rośliny, a nawet hodowanie i pomnażanie ilości zwierząt. Roślina ta tak dobrą i obfitą będąc żywnością, z małemi nakładami utrzymywana i bez żadnych przypraw pożywana, powiększyła znacznie możność utrzymania klassy ubogiéy społeczeństwa, i wpływała na tak widoczne pomnożenie ludności, która bez niéy w wielu kraiach nie byłaby tak wielką.

Z tego wszystkiego wyprowadzamy te słuszne wnioski, że popęd fizyczny człowieka, który obok nędzy działać nie przestaie, że wiele zbawiennych odkryć, a mianowicie upowszechnienie szczepienia ospy krowiéy, i nakoniec uprawa we wszystkich niemal kraiach równie pożywnéy iak obficie rozmnażaiącéy się rośliny, wpływały znacznie na powiększenie ludności pomimo innych przyczyn które iéy szkodziły, a nawet i wstecz ią cofnąć były powinny. Lecz ieżeli człowiek istnieć może nieposiadaiąc dostatków, skoro tylko uprawa płodów małym kosztem wydobytych, pierwszym iego potrzebom zadosyć czyni, zkąd pochodzi to powszechne użalanie się w państwach europeyskich, iż możność i środki do

utrzymania nie odpowiadaią żądaniom ludności, że wielka ilość ubogich ciężarem się staie dla maiętnieyszych obywateli, i odbiera wszelki ruch i wzrost bogactwu narodowemu?

Zastanówmy się nad tém: co rozumiéć należy przez środki do utrzymania, i czyli ród ludzki może bydź na ich niedostatek wystawionym? Samo proste pożywienie nie obeymuie w sobie ieszcze wszystkich środków utrzymania; wielka część ludności może bydź w żywność opatrzona, a iednak zostawać w ubóstwie. Cel naypierwszy człowieka iest dążenie do dobrego bytu, ażeby się stał niezawisłym od woli i wspaniałomyślności współczłonków towarzystwa. Może mieć sposob utrzymania się, ieżeli posiada grunt lub kapitał dochód przynoszący, za pomocą którego śmiało do nich się odwoła, i przez zamianę własnych płodów swoim żądaniom dogodzi; w tenczas będzie miał podostatkiem żywności, która go zabezpieczy od głodu, będzie miał odzież i mieszkanie, które go zasłonią od wpływu powietrza i pór roku, potrafi on nawet zadosyć uczynić mniéy koniecznym potrzebom w stosunku do obfitości posiadanych płodów; lecz to wszystko za pomocą zamiany płodów własnego przemysłu. W tym stanie człowiek pewnym iest sposobów utrzymania siebie, i nie może się liczyć do ubogich.

Lecz ieżeli nie posiada żadnego źródła dochodu, i odwoływać się musi do innych ażeby wyże-

brał lub ciężką pracą dokupił się pożywienia, wtedy chociaż niezupełnie pozbawiony możności utrzymania się dopóki głód nie przystąpi, zawsze iednakże położenie iego będzie smutném dla niego, a ciężarem dla drugich. Ztąd ten wniosek wypada: że wyobrażenie, iakie przywięzuiemy do tego wyrażenia: *możność utrzymania się*, iest zawsze względném, ieżeli pod tém nic więcéy nie rozumiemy, iak pożywienie i konieczne potrzeby człowieka. To doprowadza nas do téy prawdy, że środki utrzymania się iakkolwiek małe i niepewne, zwolna działaią na wsteczny postęp ludności, że naród każdy o tyle ma zaspokoione potrzeby swoich mieszkańców, o ile większa część ludności ma zapas produkcyiny i właściwe źródła dochodów, co ią czyni mniey zawisłą od małéy liczby bogatych, którzy iéy dowolne zarobki pracy płacą, czyli, co na to samo wychodzi, o ile cały ogół bogactwa narodowego iest mniéy więcéy sprawiedliwie rozdzielony pomiędzy wszystkich członków towarzystwa.

Częstokroć nie zbywa narodom na sposobach do utrzymania życia potrzebnych, chociaż wielu mieszkańców w ubóstwie się znayduie; ich liczba powiększy się i pozostanie w tym nieszczęśliwym stanie, dopóki grunta i kapitały wyłączną własnością małéy tylko liczby będą. Nie można przypuścić, ażeby głód, ta naywiększa klęska dla narodów, był powszechnym; w tym tylko przypadku: gdy nietylko ziemia,

z łona swego zaprzestanie płodów wydawać; lecz gdy wszystkie źródła dochodu narodowego zniszczonemi zostaną.

Staraymy się rzecz tę iaśniey wyłożyć: zważaiąc naturę rzeczy na któréy śmiało w badaniach naszych polegać możemy, przekonamy się, że człowiek nie iest na to utworzony, ażeby w niedostatku znaydował grób dla siebie, że porządek świata fizycznego nie upoważnia tego mniemania: iakoby mógł bydź iaki rodzay istot żyiących rozmnażaiący się nad miarę zasiłków, które natura na utrzymanie iego przeznaczyła. A ieżeli to mniemanie może bydź kiedyś zastósowane do człowieka, to przynaymniéy nie w naszym wieku, nie w tych stosunkach, które zachodzą dzisiay między ludnością wszystkich części świata, a siłami płodnemi całéy ziemi, tudzież pracy i kapitałów które ią użyzniaią.

Filozof nigdy nie zgłębi dostatecznie przyczyn tych zdarzeń i wypadków, które naymocniéy całą ludzkość obchodzą i fałszywe tylko wnioski czynić będzie, ieżeli nie zdoła wyobrazić sobie ludzi inaczéy iak ograniczonych w dążności i zamiarach swoich, w granicach państw i kraiów, które stosunki polityczne raz ścieśniaią, drugi raz rozprzestrzeniaią, a częstokroć nieprzestępnie dla wszystkich zamykaią. Cała ziemia iest dziedziną człowieka; iego wola i nayświętsze prawa osobiste dozwalaią mu korzystać z iéy darów, byleby tylko zamiary iego praw obcych nie

nadwerężały. Jest on powołany do używania płodów przyrodzenia na całéy kuli ziemskiéy; gdzie tylko przemysł i siły iego sięgnąć mogą. Z tego stanowiska powinien filozof zapatrywać się na ród ludzki, na wszystkich częściach świata osiadły; iest to poniżać go i krzywdzić, ograniczaiąc dążność człowieka w obrębach iednego państwa, które składa małą cząstkę wielkiéy całości. Jeżeli widzimy w iednym kraiu znaczną ludność na szczupłéy i płonnéy ziemi osiadłą i pierwszych potrzeb życia pozbawioną, gdy w drugim nieliczne ubogie plemie na urodzaynéy i rozległéy lecz nietykanéy ziemi rozproszone spostrzegamy: czyliż słusznie wtedy dziwić się nie wypada, dla czego ubodzy pierwszego narodu z przemysłem swoim do drugiego nie przechodzą, gdzie żyzne odłogi ich tylko pracy oczekiwać się zdaią, ażeby im się obfitemi plony wywiązać mogły? co może przeszkadzać zawarciu związków między dwoma ludami, z których ieden tych rąk pracuiących potrzebuie co nieczynne w drugim, ciężarem się tylko dla niego staią? Daléy dziwimy się nad tém: iakim sposobem dziać się może, iż gdy iednego kraiu mieszkańcy opływaią w środki utrzymania się, i zbyć ich nawet nie mogą, aby tych płodów w zamian dostać, których u nich brak zachodzi, w innym kraiu ich bliźni, ludzie słowem, umieraią z głodu, dla tego iedynie: że są pewne liniie przez ludzi na powierzchni ziemi kreślone, które ród ludzki na

rozliczne korporacye dzielą, i nienawiść między członkami iednéy rodziny żywią, dla tego: iż się poniekąd zgodzono na to, aby przemysł każdego narodu miał pewne granice, które wola lub ustawa, lecz nie natura rzeczy postanowiła.

Jeżeli tedy są kraie, których liczna ludność w sposoby utrzymania źle iest opatrzona, lub w nędzy pogrążona, gdy innym właśnie na ludności zbywa, i gdy mała liczba rolników w nich osiadła, płodów urodzaynéy ziemi sprzedać nie może, nie pochodzi to bynaymniéy z naturalnego układu rzeczy, ani z tego, iżby Twórca chciał iednych pozbawić tego, czego innym szczodrze udziela; lecz iest to skutkiem woli ludzi, którzy stanowią ustawy pomyślności ich przeciwne, którzy nie chcą korzystać z darów obfitości po całey naturze rozsianych, i wolą umierać z głodu w iednym zakresie ziemi, iak żyć w dostatkach w innym, którzy zakazuią sobie nawzaiem, aby ich przemysł tam szukał zarobku, gdzie go naypewniéy znaleść może.

Nie można tedy kłaść tego za zasadę, iż wielka ilość ubogich w państwach europeyskich, pochodzi z ludności przechodzącéy możność utrzymania: bo nietylko ludność całego świata w porównaniu do obfitości i obszerności całéy ziemi, ale nawet ludność Europy w stosunku do téy części stałego lądu, nie przewyższa sił produkcyinych przyrodzenia, przemysłu i kapitałów, które płodnie użyte, mogą po-

dostatkiem wydać środki do utrzymania, i skuteczną nieść pomoc wszystkim ludom europeyskim. Ta ludność, którą uważaią za tak wielką iż przechodzi możność utrzymania wielu państw, nie iest ieszcze dostateczną do zużycia połowy rocznych płodów téy ziemi, która dzisiay bez żadnéy uprawy w Europie pozostaie, dla téy iedynie przyczyny, iż nie masz odbytu zewnętrznego, a konsumpcya wewnętrzna zbyt iest małą, aby wynagradzać mogła nakłady wyłożone na uprawę. Skoro są ziemie odłogiem leżące w Europie i narody obfituiące w płody żywności które nie maią sposobu zbycia ich z korzyścią, nie można utrzymywać, że ubostwo iakiegokolwiek kraiu téy części ziemi, iest skutkiem większéy ludności nad możność utrzymania, gdyby tylko nie było nieprzełamanych przeszkód, które tamuią handel i nie dozwalaią przewozić płodów iednego kraiu dla opatrzenia drugiego.

Jeżeli ubóstwo i nędza nie dla tego są udziałem wielkiéy liczby mieszkańców kraiów bardzo ludnych, iż sposoby utrzymania się ich potrzebom nie odpowiadaią; ieżeli rzeczywisty niedostatek tychże sposobów w niektórych kraiach nie iest dziełem i winą natury rzeczy; ieżeli tegoż niedostatku dla tego właśnie za rzeczywistą przyczynę ubóstwa poczytać nie można; staraymyż się odkryć przyczyny, które nie dozwalaią mieszkańcom niektórych kraiów zaopatrzéć się w środki utrzymania u innych obfituiące? Skąd

pochodzi ten niedostatek w iednych i ta zbyteczna ilość płodów w drugich? Co iest przyczyną ubóstwa większéy części ludności kraiów bogatych i oświeconych?

(*Dokończenie w następuiącym Numerze.*)

WIADOMOŚĆ

o kraiu Montenegrynów; wyięta z dzieła Półkownika L. C. Viallas pod tytułem: Voyage historique et politique au Montenegro. 2. Vol. 1820.

Część górzysta Grecyi, która w obecnéy walce w sprawie wolności, uwagi godną się stała, i któréy mieszkańcy od Liwiusza i Pliniusza *gentes labeates* od ieziora w bliskości Scutari (*lacus labeatus*) zwani byli, w średnim dopiero wieku od Wenecyan nazwisko Montenegro otrzymała, z powodu czarnych ogromnych skał, któremi granice państwa tego ze wszech stron są opasane. Wśród skalistych ścian, które cały kray otaczaią, znayduią się trzy równiny pochyłe, które są iedynemi mieyscami do zamieszkania przez ludzi zdolnemi, i których znaczne wyniesienie

ńad poziom i odległość iednéy od drugiéy tak rozmaite podaią temperatury, iż na nich wszystkie niemal płody Europy wydawać można. Z tém wszystkiém mnieysza daleko część gruntu uprawie iest poświęcona; i hodowanie owiec składa główny sposób utrzymania się mieszkańców, żadnym innym przemysłem nie zaiętych. Potrzeby ich są nader ograniczone i praca ręczna każdego poiedyczego mieszkańca z łatwością zadosyć im czyni. Broń i odzież które obok gromad owiec całe ich bogactwo składaią, dostarczaią im sąsiaduiący Raguzanie w zamian za surowe płody ich ziemi.

Przy sprzyiaiącéy ich zamysłom niedostępności wyniosłych siedlisk, udało im się wybić z pod iarzma Turków, z któremi w nieustaiącéy woynie zostaią. Wszystko u nich zawsze iest uzbroione; ciągły stan woyny w którym Montenegryni żyią, przyczyną iest nieokrzesania i dzikości ich pożycia i obyczaiów. Równie waleczni iak niepohamowani w namiętnościach, duch bohaterski iest głównem znamieniem ich charakteru narodowego: u ludu bowiem, którego byt polityczny na odwadze mieszkańców polega, musi bydź waleczność i poświęcenie się sprawie pospolitéy wśród boiu, za naywyższą cnotę poczytywane. Każdy dorastaiący młodzieniec otrzymuie w pierwszym podarunku od rodziców: karabin, pistolety i sztylet, które przy nim na ścianie zawieszane bywaią. Przy obchodzie chrztu każdego chłopca, spełniane bywaią

obok innych obrządków następuiące toasty: „Oby był zawsze nieubłaganym nieprzyiacielem Turków! Oby tak walczył iak ia! oby zawszę był wolnym, i na łożu sławy umierał." Naywiększą bowiem iest hańbą umierać w domu a nie na polu bitwy.

Rząd w Montenegro iest częścią teokratyczny, częścią republikancki. Naczelnikiem iego iest Biskup *Władyka* zwany; ma on przy sobie rządcę woiennego i senat, których wpływ iednakże bardzo iest ograniczony, gdyż kapłan panuiący umie zwykle korzystać z niewiadomości i zabobonu poddanych, tak dalece, iż ślepe u nich znayduie posłuszeństwo, byleby nie nadwerężał ich prawa wolności, które za naywyższe dobro poczytuią, i byleby rozporządzenia iego nie sprzeciwiały się panuiącym zwyczaiom i nawyknieniom ludu. Te bowiem nakazuią zemstę każdemu osobiście obrażonemu i obowiązuią wszystkich krewnych iego do dania mu pomocy w przypadku potrzeby, do którey także przeciwnik obrażonego od wołać się może, tak dalece, iż krwawe częstokroć nastaią walki między familiami, którym cała władza *Władyki* zapobiedz nie może. Pochodząca ztąd nienawiść iest dziedziczną i trwa póty w pokoleniach, póki kapłan i znakomitsi obywatele między nieprzyiacielskiemi stronnictwami zgody zaprowadzić nie zdołaią, i w tedy dopero obchodzą wszyscy uroczystość poiednania.

Montenegryni są nader umiarkowani w pożyciu,

i to iest przyczyna dla któréy obok wielkiéy zdrowości powietrza żadne prawie choroby w tym kraiu nie są znane. Budowa ciała mieszkańcow iest kształtna i mocna, dochodzą oni do nadzwyczaynéy starości. Niedostępnosć ich siedzib i stosunki nieprzyiacielskie z Turkami, sprzeciwiaią się częstym i ścisłym związkom z cudzoziemcami, dla tego też nie widać u nich żadnéy zmiany w charakterze i obyczaiach, któreby skutkiem obcowania z innemi narodami były. Przeciwnie odkryć w nich można ślady wieków starożytnéy Grecyi, w których Montenegro częścią Epiru było, i ciągle los téy krainy dzieliło.

Turcy w tym kraiu z większém umiarkowaniem i z większą ostróżnością zawsze postępować musieli, iak we wszystkich innych częściach Grecyi. Waleczni mieszkańcy gór iego płacili nie wielki haracz Turkom, aby przez to spokoyność wewnętrzną okupić, lecz gdy ci chciwością i nienawiścią podnieceni na ich siedliska napaść chcieli, zawsze gotowy i silny odpór w pospolitém powstaniu znaleźli. W każdéy woynie zagranicznéy Turcyi, starali się Montenegryni nienawiść ku nim przez czynny w niéy udział okazać; walczyli oni w szeregach nieprzyiaciół Porty w roku 1768 i gdy po skończonéy woynie losowi swemu i zemście Turków zostawieni zostali, nie oddali się zwątpiałéy rozpaczy, lecz z nieustraszoném męstwem szli bronić niepodległości swoiéy pod hasłem: *wolność lub śmierć*. Biskup który

stanął na ich czele, powiększył ieszcze ich zapał za pomocą religii, i wszystkich podwładnych swoich w bohatyrów zamienił. Dwa razy Turcy naparli na weyścia do zgorzystych siedlisk i zawsze ze znaczną stratą odparci zostali. Sławny Basza Janina, który przewodził téy napaści, uniesiony wściekłą chęcią zemsty i zagłady wysłał 70000 ludzi przeciwko Montenegro, którego cała ludność z 53,000 dusz się składa i tylko 12 do 15,000 żołnierzy wystawić może, i poprzysiągł wysiec wszystko coby żywém w ręce iego wpadło. Lecz w dniu bitwy oznaymił Biskup Montenegroński ludowi swemu: iż mu się Patron kraiu święty Mikołay obiawił, zwiastuiąc niezawodne zwycięstwo. To oświadczenie, żadnéy wątpliwości pomyślnego skutku walki w Montenegrynach nie zostawiło; wpuścili oni zrazu Turków pomiędzy skały swoie, i gdy ich w wąwozach ścieśnionych uyrzeli, uderzyli równie nagle iak zapamiętale na nich. Ich nadzwyczayna waleczność i środki przez Biskupa równie doświadczonego iak odważnego wodza przedsięwzięte, ziednały im stanowcze nad nieprzyiaciołmi zwyciąstwo. 36,000 Turków legło na poboiowisku, reszta poszła w rosypkę, i Ali Basza ledwo 4000 żołnierzy w ucieczce zgromadzić potrafił, których Montenegryni aż pod bramy Janiny ścigali. Od tego czasu nie odważył się na nową wyprawę: stan rzeczy zmienił się dzisiay zupełnie, i ten lud groźny z waleczności swoiéy, wspiera dzisiay iako sprzy-

mierzeniec Greków, zamiary tegoż samego Baszy Janiny, który dawniéy na zagładę iego godził.

RECENZYE.

Statystyczne, topograficzne i historyczne opisanie Gubernii Podolskiéy z rycinami i mappami przez X. Wawrzyńca Marczyńskiego Kaznodzieię Katedralnego Kamienieckiego i Kapelana szkoły powiatowéy. Wilno drukiem Józefa Zawadzkiego.

Im mniéy posiadamy dokładnych podań statystycznych, tém pożądańszém bydź musi dla nas dzieło, którego sama obszerność i kosztowność spodziewać się każe, iż pod wszelkiemi względami i we wszystkich szczegółach da nam poznać iedną z naypięknieyszych części dawnéy Polski. Nim przystąpimy do rozbioru pierwszego tomu statystyki Gubernii Podolskiéy, który dotąd rąk naszych doszedł, wyznać musimy szczerze; iż pod względem powszechnego użytku, życzyćby sobie można, aby to dzieło mniéy obszerném i mniéy kosztowném było. Ogłoszona i pobierana pierwiastkowo prenumerata na

na wszystkie cztéry tomy statystycznego opisu Podola wraz z rycinami i mappami, oznaczona była na złotych czterdzieści, pózniéy zaś gdy autor dostrzegł, iż ta cena nakładów iego nie pokryie, podniósł ią do złotych sto dwadzieścia, a przez to (pomiiaiąc zawód pierwszym prenumeratorom uczyniony) pozbawił większą część rodaków swoich możności korzystania z uczonéy pracy iego.

Po dedykacyi i oświadczeniu wdzięczności osobom, które pracę autora uwagami swémi wspierali, i po dołączonéy liście prenumeratorów, przystępuie autor bez żadnéy przedmowy, do saméy osnowy dzieła, którą od ogólnych uwag nad statystyką zaczyna. Nie będziemy rozwodzić się tutay nad ważnością i teoryą téy nauki, ponieważ téy materyi poźniéy osobny artykuł w piśmie naszém poświęcić chcemy, zwłaszcza że autor względem téy teoryi żadnych ogólnych nie podał nam zasad; lecz przechodząc pokrótce historyę statystyki, mówi o stanie w iakim się ona w Polscze i w Cesarstwie Rossyiskiém znaydowała. Co do tego uważamy, iż wspominaiąc o pracach uczonych w tém ostatniém państwie, przepomniał zupełnie o ważném dziele Storcha, naprzód w francuzkim ięzyku pod tytułem: *Tableau historique et statisque de l'Empire de Russie*, a późniéy przez tegoż autora po Niemiecku wydaném.

Lecz ważnieyszy zarzut, ktoryby w tém mieyscu autorowi uczynić można, iest ten: iż nam nigdzie

planu i układu dzieła swego nie obiawia, tak dalece, że z tego pierwszego tomu nie możemy przewidzieć co trzy następuiące zawierać będą. Nie widzimy bowiem żadnego systematycznego podziału dzieła, i wiemy tylko: iż tom pierwszy obeymuie w sobie *rys historyczny Podola*, nader krótki opis statystyczno-geograficzny całéy gubernii Podolskiéy, obszerne opisanie dzisieyszego *iey rządu*, wiadomość historyczną o *dyecezyi Podolskiéy*, i *o eparchii greckiéy*, o *Starobradcach*, i szczegółowe opisanie *czterech powiatów téyże Gubernii.*

Nie będziemy rozbierać przez szczegóły historyi Podola pracowicie przez autora w chronologicznym porządku ułożonéy, zawiera ona w sobie zasmucaiące podania klęsk, których ta tak zaymuiąca część Polski, przez tyle wieków, pomimo waleczności narodowego woyska doznawała, i pozwala uczynić ten ogólny wniosek, iż nieszczęśliwe ze względu na sąsiaduiące ludy, położenie Podola, zamieniło tę błogą ziemię przez naturę na siedlisko przemysłów przeznaczoną, w rozległe poboiowisko, na którém przez kilka wieków barbarzyństwo wschodu z powstaiącą oświatą Europy walczyło. Ślady nieustannego spustoszenia téy krainy, i mogiły z polskich kości w niéy usypane, powinnyby bydź dla reszty Europy pomnikiem téy wdzięczności, która się Narodowi naszemu od niéy należy. Kończąc ten rys historyczny, opisuie autor dawne granice Województwa Podolskiego, herb

iego, mundur obywateli i własności ziemi, czyli iak mówi: „tego kraiu obiecanego, kraiu rozkoszy, mlékiem i miodem płynącego." Tę część dzieła iako i następuiący po niéy opis ogólny gubernii Podolskiéy, iako nader zaymuiące dla Polaków w wyimku późniéy umieściemy.

Daléy opisuie autor obszernie skład dzisieyszego rządu gubernialnego. Co do tego uważać tylko będziemy: iż w całym artykule napisem: *stan szlachecki* oznaczonym, nieznaleźliśmy nic takiego, coby iakikolwiek związek ze statystyką Podola miéć mogło. Unoszenie się nad świetnością, cnotami i nad prerogatywami stanu tego, aż nadto niestety! dla Polski pamiętnemi, przynaymniéy nie iest na swoiém mieyscu. To zaś, co w sobie dołączona nota zawiera, powinnoby bydź właściwie przedmiotem samego artykułu.

W podanych następnie wiadomościach o dyecezyi Podolskiéy, o eparchii Greckiéy i o Starobradcach czyli odszczepieńcach od wyznania Grecko-Rossyiskiego, spodziewaliśmy się znaleść dokładne wymienienie liczby mieszkańców Podola, którzy do każdego z tych wyznań należą.

Mówiąc daléy o *odkupach w gubernii Podolskiéy* powinien był autor pamiętać, iż nietylko dla ziomków swoich pisze, i poprzedzić wyliczenie summ, które przez miasta iako trunkowe odkupy do skarbu wnoszone bywaią, dokładnym opisem tego rodzaiu

daniny, tak bowiem, iak iest artykuł ten napisany, dla wielu czytelników niezrozumiałym będzie.

Następuie opis powiatów, któryby był może więcéy do zasad prawdziwéy statystyki stosowny, gdyby obszernieysze były ogólne uwagi, nad właściwością całego powiatu, nad liczbą i rodzaiem mieszkańców, nad stopniem urodzayności gruntu, składem geologicznym ziemi, nad ilością i iakością płodów tak surowych iako i wyrobionych, a opisywanemu powiatowi właściwych. Po tym ogólnym rysie należałoby może o tych tylko szczegółach wspominać, które rzeczywiście uwagi są godnemi: do téy bowiem liczby trudno nam iest policzyć alfabetyczny wykaz właścicieli dóbr, i spis wiosek do nich należących, które nic ciekawego nie zawieraią, a znacznie grubość tomu powiększaią.

Przeciwnie ciekawe i zaymuiące iest opisanie Kamieńca Podolskiego, dawnych rządów i przywileiów iego, zabytków historycznych w archivum tego miasta znayduiących się, głównych gmachów i innych szczegółów, tak samego miasta iako i okolic iego tyczących się. Daléy piękne iest wspomnienie o Raymundzie Korsaku obok opisu miasta Zwańczyka.

Mówiąc o rzece Studzienicy, zdaie nam się, iż autor niewłaściwych użył wyrazów, gdy mówi: „rzeka Studzienica ma tę własność z daru przyrodzenia, że z korca iednego zboża, naylepszéy wódki

więcéy kwart 24 wydaie, a to *bez żadnych zabiegów i przemysłu ludzkiego*," bo tu o cudzie mowy bydź nie może.

W ogólności uważamy, iż opisom tyczącym się samego przyrodzenia, więcéy naukowéy wartości nadać wypadało; i tak: mówiąc o powiecie Płoskirowskim wspomina autor (na karcie 285) „iż w przeciągu lat 25 pokazywały się robaki *podobne do gąsienic*, które zasianą oziminę zupełnie z korzeniem wyiadały . . . ale początku z czego się rodzą doyść nie można etc." i niżéy „drugim gatunkiem bardzo szkodliwym zbożu, są *robaki lataiące* powszechnie żuczkami nazywane, które wszystek kwiat z kłosów wysysaią . . . wkrótce potem giną że *dociec nie można*, gdzie się podziewaią". Owady tak zbożu szkodliwe godne są zwrócić na siebie uwagę naturalistów, i nie wątpiemy iżby autor pomiędzy ziomkami i kolegami swemi mógł był znaleść uczonego, któryby rozwiązał trudności przez niego wspomniane i opisał rodzay i gatunek owadów.

Kończąc uwagi nasze, które nam gorliwość o wzrost nader ważnéy nauki podała, wynurzamy autorowi imieniem współrodaków wdzięczność za podiętą pracę, i życzymy, aby przykład iego znalazł wielu naśladowców w tych, co posiadaią dokładne mieyscowe wiadomości o poiedynczych częściach ziemi naszéy; lecz przy tém radziemy im aby w opisach statystycznych, któremiby literaturę naszą zbo-

gacać chcieli, na systematyczny układ i właściwe przeznaczenie nauki większy wzgląd mieli.

Oczekuiemy następuiących tomów dzieła tego, których treści dotąd wiedzieć nie możemy, bo wtedy dopiero będziemy mogli dać bezstronne zdanie o całéy pracy autora; tymczasem zaś podaiemy mu myśl zrobienia treściowego wyciągu z całego dzieła któryby bez mapp i rycin tak nadzwyczaynie cenę iego podwyższaiących, nayważnieysze statystyczne wiadomości o Podolu do powszechnieyszéy wiadomości podał.

Dziennik podróży do Turcyi odbytéy w roku 1814 *przez Edwarda Raczyńskiego.* W Wrocławiu drukiem Grassa, Bartha i kompanii r. 1821. Wielkie folio na welinowym papierze, stronnic 204, z 82 rycinami, cena złp. 400.

Zacząć winniśmy wspomnienie o tém równie ozdobném iak kosztowném dziele, od wynurzenia autorowi wdzięczności imieniem upoważniaiącego nas do tego instytutu głucho-niemych i innych instytutów wsparciu ludzkości w stolicy naszéy poświęconych, za kosztowny dar pracy i nakładów własnych, powiększeniu ich dochodów przeznaczony: dołączamy

do niego wyraz poważania publicznego, które się należą zacnemu ziomkowi, co posiadane dostatki zarazem wzniesieniu literatury narodowéy i wsparciu cierpiących poświęca. Życzyć tylko należy, ażeby osoby, których maiątki na to pozwalaią, ten cel ostatni autorowi osiągnąć dopomogły, zapewniaiąc odbyt na dzieło z niezmiernym kosztem i bez żadnych widoków zysku wydane.

Tytuł sam dzieła wskazuie, iż autor nie miał w zamiarze podać nam dokładny statystyczny opis kraiów przez siebie zwiedzanych. Przeięty widokiem krainy, w którey słabość i dzikość człowieka to nieprzebranemi darami natury gardzić się zdaie, to instytucyami swemi naypięknieysze iéy obrazy szpeci; udziela nam wrażeń i uczuć swoich w takim porządku w iakim na umyśle iego działały; przeniesiony na klassyczną Jlionu ziemię, przebiega z Homerem w ręku pola na których on woyska szykował, i mieysca gdzie siedlisko Troiańskiéy potęgi naznaczał, i okazuie nam w opisach swoich te mogiły, które wielbiących potomków ręka nad grobem bohatyrów Grecyi usypała, aby ich widok żywił pamięć dawnéy sławy i ocucił kiedyś uśpioną żądzę wolności, męstwo i poświęcenie się sprawie oswobodzenia.

Całe dzieło podzielone iest na ośm rozdziałów, którychby osnowę łatwiéy obiąć można było, gdyby był autor do nich treść materyi lub przynaymniéy prosty spis tytułów dołączył.

Pierwszy rozdział zawiera niektóre dostrzeżenia w ciągu podróży przez Polskę czynione, piękne wspomnienie o Wołyniu, które wraz z ozdobnemi rycinami Sofiówki i Krzewina, zostawia w polskim czytelniku przyiemne wrażenie piękności na łonie oyczyzny iego zawartych. Ciekawe są szczegóły tyczące się południowych osad w okolicach Odessy i handlu w tém ważném mieście prowadzonego. Kończy zaś autor ten rozdział opisem ogólnego wrażenia które na nim widok stolicy państwa Tureckiego uczynił, mówiąc: „Przybyłem do Konstantynopola w tém mniemaniu: iż podróżni zbytnie przechwalali położenie téy stolicy; teraz z własnego uczułem doświadczenia, że albo bardzo zimno obraz ten wystawili, albo raczéy, że się opisać nie da."

„Nietylko zaś w oczach malarza widok Konstantynopola nie ma sobie równego, ale nadto zimna rozwaga przekonywa zastanawiaiącego statystyka: iż to położenie wszystkie łączy w sobie korzyści, iakich tylko wielkiemu miastu życzyć można."

„Nigdzie wyżywienie milionowéy ludności łatwieyszém bydź nie może. Wiatry północne i wschodnie pędzą do Stambułu okręty zbożem naładowane z Romelii, Bulgaryi, Wołoszczyzny, Multan, Synopu i Trebizondu. Wiatry południowe i zachodnie sprzyiaią żegludze okrętów z Archipelagu, Grecyi, Morei, Egiptu i Syryi. Nakoniec, gdyby nadprzyrodzoném zdarzeniem, wszystkie wiatry na nieiaki

czas ustały, wtenczas pęd morza od północy tak iest silny, że statki z czarnego morza prawie bez pomocy wiatru przybywać mogą; a port Stambułu pod murami seraiu, pod okiem Panuiącego iest mieyscem, które natura na środkowy punkt handlu znaczněy części Azyi i Europy przeznaczyła, iest mieyscem, gdzie wszystkie skarby iakby z rogu obfitości sypać się zdaią."

„Równie szczęśliwém iest położěnie tego miasta pod względem woiennym. Góry Balkanu kształcą niezłomne przedmurze stolicy państwa Ottomańskiego, którą przeciwko zbroynym nieprzyiacielskim okrętom ubezpieczaią od morza czarnego zamki nad Bosforem, a Dardanelle od Archipelagu."

„Stambuł panowaćby powinien południowym morzom Europy. Prócz portu od wszystkich wiatrów bezpiecznego, w którym częstokroć po kilkaset stawa razem okrętów, zdaniem moiém nazwaćby można portem całe morze Marmora ze wszystkich stron ziemią otoczone. Rozległe morza czarnego, Propondyty i Archipelagu brzegi, znaczną liczbę żeglarzy flotom woiennym dostarczaćby mogły, gdyby rząd Turecki z tak szczęśliwego położenia stolicy swoiéy korzystać umiał."

„Nakoniec, gdyby nienasycona ambicya naywłaściwszego szukała mieysca na założěnie stolicy monarchii powszechnéy, i w tym względzie ieszcze Konstantynopol przed wszystkiemi innemi miastami

otrzymałby pierwszeństwo. Przylądek seraiu ku Azyi posunięty, zdaie się bydź przeznaczonym na siedlisko władcy tych dwóch szęści świata."

Drugi rozdział obeymuie w sobie opis Stambułu, a mianowicie seraiu; niektóre uwagi względem handlu wewnętrznego w mieście i sposobu prowadzenia go, i wiadomości o starożytnościach w tém mieście zawartych. Te i tym podobne szczegóły tyczące się téyże stolicy, zaymuią także rozdział następuiący, ciekawa iest w nim wiadomość historyczna o panowaniu Genueńczyków w części miasta Galata tzwanéy za czasów istnienia państwa Greckiego; tudzież dostrzeżenia względem sposobu myślenia Muzułmanów. Co do tego ostatniego wspomniawszy autor o oboiętności Turków w przypadku wydarzonego powietrza i o niedbalstwie ich w ochronieniu się od téy klęski, tak mówi daléy: „W mniemaniu Turków prawodawca większego dobrodzieystwa narodowi wyświadczyć nie może, iak gdy wiarę w przeznaczenie głęboko w umysły zaszczepia. Twierdzą oni: że dla ustalenia szczęścia każdego z osobna człowieka, iednego z dwoyga koniecznie potrzeba: albo zrządzić, aby nigdy dotkliwéy nie doznał przygody, albo żeby doznana przygoda iak naymniéy wrażenia na umyśle iego czyniła. Pierwsze nie iest w mocy człowieka, drugiego w ich mniemaniu ani religia, ani stałość umysłu, z taką pewnością osiągnąć nie może, iak wiara w przeznaczenie z mlékiem wyssana."

„Zgłębiać, ani rozbierać nie będę tego metafizyków Tureckich rozumowania; z podziwieniem atoli częstokroć uważałem stałość umysłu, z którą Mahometanie naywiększe znosić zwykli nieszczęścia. Turczyn czy zdrowie straci, czy maiątek, czy się widzi dotknięty zarazą, która mu nadziei ocalenia nie zostawia, sądzi, że naywyższa mądrość od wieków tak zrządziła, że modlitwa wyroku iéy odmienić nie zdoła, że skarżenie się iest nierozsądkiem, szemranie bezbożnością, poddaie się woli nieba, i cudzoziemcowi nad iego lituiącemu się nieszczęściem odpowiada: *kismet*, tak los chciał."

Opisawszy autor w czwartym rozdziale zwiedzone przez siebie okolice Stambułu, przenosi nas na morze Marmora i na wyspy greckie które zwiedził. Znayduiemy tutay obszernieyszy opis wyspy Lesbos, niektóre szczegóły uprawy oliwnego drzewa, i zanadto może historycznych erudycyą autora dowodzących cytacyy. Przebywaiąc morze do Azyi mnieyszéy wzmiankuie o Marku Jakimońskim ieńcu woiennym, który wzięty w bitwie pod Cecorą i więziony wraz z innemi chrześcianami na okręcie w porcie Metelin stoiącym, potrafił się wybić na wolność i wszystkich współwięźniów oswobodziwszy, zdobył okręt na którym się znaydował, i pomimo ścigania Turków szczęśliwie na nim do Rzymu zawinął i tamże poiął za żonę młodą chrześciańską brankę wraz z innemi oswobodzoną. Zdarzenie to może się stać

przedmiotem zaymuiącego romansu, któryby miał zaletę narodowości.

Pomiiaiąc starożytności miasta Assos dokładnie przez autora opisane, przechodziemy z nim na ziemię Jlionu. Tam zaymuią nas widoki mieysca, gdzie Troia stała, gdzie Skamandar płynie, gdzie się mogiły Achillesa i Ajaxa wznoszą; poezya Homera opisuie nam te pamiętne mieysca, i tłómaczy znaczenie pięknych rycin, które ich pamięć w umyśle zachowuią. Ta część dzieła zaymuiąca uwagę i wyobraźnią równe zalety piszącemu i artyście przynosi.

Zawarte w tym rozdziale mniemanie: iż w sztuce żeglarskiéy Grecy dzisiay nie wiele są biegleysi od przodków swoich, którzy Troię oblegli, lub do Kolchidy po złote runo płynęli, zdaie nam się nie bydź zgodném z tém, o czém nas ostatnie wypadki woienne przekonywaią.

W rozdziale siódmym opisuie autor swóy powrót do Stambułu morzem do Gallipoli, a od tego miasta lądem aż do stolicy. Uwagi iego nad charakterem i cnotami Turków, w innym czasie więceyby może wrażenia zrobiły, lecz wątpimy, ażeby mogły zwalczyć trwaiące uprzedzenie, według autora, o tym narodzie w czasach w których znamienuiące cechy ich przyrodzonéy dzikości i barbarzyństwa w tak strasznym dla ludzkości obrazie, wszystkie oświecone narody oburzaią. Przywiązanie rodziców, dzieci i krewnych, te piękne wzory zgody i związków fami-

liynych, nie stanowią ani cnoty, ani oświaty narodowéy. Te uczucia tracą czasem na świętości swoiéy obok zepsucia obyczaiów, lecz są zawsze wpoione w serca większéy części ludzi w tych nawet kraiach, gdzie ich panowanie i wpływ zbawienny mniey się czuć daie. Więcéy nas zaymuią rodzinne związki w ludach bliżéy kolebki oświecenia swego będących, ponieważ są dla nich iedyną rękoymią porządku towarzyskiego i zastąpieniem instytucyy spółczesnych, które oświata przywodzi: w puszczach Ameryki, w spiekłych Afryki równinach, na wyspach Archipelagu Indyiskiego, wszędzie znayduiemy poważanie i świętość związków familiynych; widzimy tam nawet też związki zastępuiące niedostatek prawodawstwa i karzące ręką zemsty krzywdy poiedynczym członkom rodziny wyrządzone: lecz ztąd nie możemy pochlebnych dla cnot i oświaty tych narodów czynić wniosków. Jeżeli nas związki familiyne więcéy u ludów nieoświeconych iak cywilizowanych zaymuią, pochodzi to ztąd: iż one u pierwszych do publicznego życia należą, gdy u drugich w zaciszy domowey panuią.

Osmy i ostatni rozdział zawiera w sobie rozmaite dostrzeżenia podczas drugiego pobytu w Stambule czynione; iako to: wiadomość o woysku i marynarce Tureckiey, o pożarach i gorliwości przy ratunku, o kobietach i o związkach z niemi, o ciele dyplopatyczném w Stambule i zwyczaiach członków iego, o rozmaitych stanach mieszkańców i t. d. Koń-

czy zaś dzieło opis powrotu i niebezpieczeństw na morzu doznanych. Dołączony iest na końcu: słownik ięzyka kwiatów w seraiu używanego.

Ta krótka treść materyy w *dzienniku podróży do Turcyi* zawartych, przekonywa ile to dzieło iest ciekawém i zaymuiącém. Przynosi ono zaszczyt literaturze oyczystéy ponieważ iest pierwszém tego rodzaiu w ięzyku naszym wydaném; iedna dla tego poważanie i wdzięczność autorowi, który wzorowym prawdziwie sposobem posiadanych dostaków używa.

Wydanie samo iest nader piękne, papier i druk iako nayozdobnieyszy i poprawny; żałuiemy iednakże, iż autor dzieła swego w Warszawie drukować nie kazał, gdyż zaręczyć możemy, iżby z równą staránnością i pięknością przez P. Glücksberga wydaném bydź mogło. Co do rycin oddaiąc wszelką sprawiedliwość talentowi P. Furhman, który szkice widoków brał z natury, moglibyśmy iednakże zarzucić niektórym brak smaku co do kompozycyi figur. Sztychowanie ich iest po większéy części bardzo piękne, a mianowicie widoków Sofiówki, niektorych mieysc Stambułu i okolic ziemi Troiańskiéy.

Sprawiedliwość każe wyznać, iż naymniéy dobre sztychy są te, które P. Kretlów w Warszawie wykończał. Nie idzie iednak za tém, ażeby i u nas pięknych dzieł w sztuce sztycharskiéy wydawać nie można: widoki grobów królów Polskich, które teraz na widok publiczny wyszły, posłużą na poparcie prze-

ciwnego zdania. Zarzucić także można niektórym rycinom mniéy staranne odbicie i zły kolor tuszu sztycharskiego.

Druga wyprawa do bieguna północnego w zamiarze znalezienia przeyścia z oceanu atlantyckiego na ocean wielki przez morze lodowate.

Wiadome są skutki pierwszéy wyprawy przedsięwziętéy w zamiarze obiechania wodą Ameryki północnéy, czyli wynalezienia przeyścia z iednego na drugie morze, które brzegi téy części świata oblewaią. Niepomyślność téy wyprawy zdawała się podwoić usiłowania admiralicyi angielskiéy: albowiem właśnie po powrocie okrętów, napróżno po raz drugi w tymże zamiarze wysłanych, przedsięwzięto iuż trzecią podróż do tych stron świata tak niebezpiecznych dla żeglugi, i iakby od saméy natury zakazanych ciekawości człowieka. Podobne tylko przedsięwzięcia, i taka wytrwałość zdolne są posunąć jeografią, wydoskonalić żeglugę, wzbogacić nauki i zdobyć na naturze nowe korzyści dla rodu ludzkiego.

Druga wyprawa składała się z dwóch fregat pod dowództwem kapitana *Parry*, który był poru-

cznikiem w wyprawie pierwszéy. Na iednéy z nich nazwanéy *Hekla* znaydowało się ogółem 58 ludzi, na drugiéy czyli *Gryprze* 36. Opatrzono się we wszystkie potrzeby na dwa lata, i użyto wszelkich ostróżności, które doświadczenie podczas pierwszéy wyprawy wskazało.

Za przybyciem do ciaśniny *Davis* w Lipcu 1819 spotkano iuż tyle lodów, że obie fregaty zaledwo zdołały daléy płynąć; dnia iednak 30 t. m. przybyły do przesmyku *Lancaster*, gdzie napotkały mnostwo wielorybów. Kapitan *Ross* dowódca pierwszéy wyprawy zaledwo w Sierpniu przybydź w to mieysce potrafił, co przyczyniło się do przeszkód dalszéy iego podróży.

P. *Parry* miał zlecenie od Admiralicyi udać się w głąb tegoż przesmyku (Sound) dla przekonania się, czy niema tamtędy drogi do morza oblewaiącego na zachód Amerykę północną. W tym więc kierunku udały się obie fregaty, nadaiąc nazwisko i zapisuiąc położenie wszystkich brzegów, przylądków i wysp, które nawiiały się po drodze. Przez cały Sierpień płynęły fregaty po téy ciaśninie zawsze ku zachodowi zmierzaiąc. Jeden z Archipelagów w téy drodze odkrytych dostał nazwisko *nowéy Jeorgii*, a naywiększą iego wyspę *Melville* nazwano. Dnia 5 Września obie fregaty znaydowały się pod 110° długości zachodniéy względem południka Londyńskiego czyli *Grenwich*, a pod 74°, 44'1" szerokości północ-

nocnéy. Tym sposobem zyskały pierwszą nagrodę wynoszącą pięć tysięcy szterlingów, przeznaczoną od parlamentu dla okrętów, które pierwsze dostaną się do téy szerokości i razem długości ieograficznéy (*). Maytkowie z radością odebrali tę wiadomosć udzieloną im przez kapitana, i naypierwsze nadbrzeże morskie odznaczaiące się wyniesioną nad ląd górą, które spostrzegli, nazwali przylądkiem, czyli kapem pierwszéy nagrody (cap de la prime, *bounty cape*). Usiłowano przedrzeć się daléy na zachód, ale ogromne i nieprzeyrzane okiem massy lodu, nieprzezwyciężone stawiały przeszkody; termometr zniżył się nagle do 23° R. pod zero; dnie były bardzo krótkie; musiano więc przystać na przepędzenie dziesięciomiesięcznéy zimy w odnodze wyspy Melville, do któréy trzeba było ieszcze pomiędzy stosami pływaiących i prawie nigdy nietopnieiących lodów przedzierać się. Przybyszy nakoniec do mieysca, które uznano za naydogodnieysze, pozwiiano żagle, poodpinano liny, i obie fregaty przykryto dachem z umysłu do tego zrobionym, przez co wyglądały nakształt

(*) Nagrody ustanowione z tego powodu od Rządu Angielskiego są następuiące: 5000 funt. sterl. za dostanie się za koła biegunów do 130° długości zachodniéy. 5000 f. s. za dostanie się do długości 150°.— 10000 f. s. za obiechanie morzem północnéy Ameryki, czyli za dostanie się na ocean wielki. — 1000 f. s. za dostanie się do 85° szerokości północnéy; drugi tysiąc f. s. za dostanie się do 85° szer. pół. trzecie tysiąc do 88° a czwarte tysiąc do 89° szer. półn.

domków, w których cała osada ze stu ludzi złożona zamierzyła tak srogą zimę wpośród trzy miesięczney nocy przepędzić.

Wspomnieliśmy wyżéy, że fregaty opatrzyły się w rozmaite potrzeby na dwa lata. Oprócz zwyczaynéy do podróży morskiéy przygotowanéy żywności, wzięto z sobą znaczny zapas świéżego mięsiwa, które zachowano w blaszanych naczyniach podług sposobu zaleconego przez PP. *Donkin i Gamble;* essencyi chmielowéy i słodu do robienia piwa, octu, kwaszonéy kapusty, smażonych owoców, soku cytrynowego i t. d. Do ważnieyszych artykułów należał ocet koncentrowany: albowiem pospolity ocet nie mógł wytrzymać tęgości zimna. Dla oszczędzenia mieysca, zamiast zwyczaynych sucharow, nabrano mąki dobrze wysuszonéy, i w całéy téy podróży za pomocą przenośnego pieca i drożdzy dobry chléb miano. Węgiel ziemny na dnie okrętu złożony, zastępował w podróży mieysce ładunku potrzebnego do zniżenia środka ciężkości okrętów, stanąwszy zaś na mieyscu do ogrzewania służył. Oprocz tego zabrano z sobą nie małą ilość suchego drzewa, ciepłą odzież, wilcze futra, które przedziwnie utrzymywały ciepło w łóżku; iedném słowem zaopatrzono się w to wszystko, co iakożkolwiek miało osłodzić tę podroż, a czego doradzało nabyte w pierwszéy wyprawie doświadczenie, tudzież przezorność, wypadek długiego zastanowienia się nad przedmiotem,

o którym oddawna pomyślano i uskutecznić zamierzono.

Kapitan artyleryi *Sabine*, ktory znaydował się w pierwszéy wyprawie, pełnił na fregacie *Hekla* obowiązki astronoma. Dostarczono mu wszystkich narzędzi potrzebnych do obserwacyy astronomicznych, magnetycznych, iakoteż temperatury powietrza i wody w rożnych głębokościach. Na *Hekli* miano iedenaście chronometrów od naybiegleyszych zegarmistrzów Londyńskich, a cztéry na *Griprze*, tudzież naylepszą kollekcyą różnych kart ieograficznych i morskich.

Kapitan *Parry* postanowił wydawać ze swemi oficerami dziennik pod tytułem: *Gazeta nowéy Jeorgii*, którą za powrotem wydrukowano w iednym tomie in 4to 132 kart. Pierwszy numer tey gazety wyszedł 1. Listopada 1819. Są to po większéy części listy, ulotne poezye, krytyki sztuk drammatycznych i t. p. Był to iedyny sposób do odpędzenia nudów, które naturalnym sposobem cisnąć się musiały do téy garstki ludzi oddalonych od świata, i zostaiących w pośród lodów, nieprzerwanych ciemności i ostrych mrozów. Urządzono oprócz tego teatrzyk, który iak się łatwo domyślić, niewypowiedzianie bawił maytków, i licznie był uczęszczany.

Dnia 4. Listopada zaszło słońce i nie ukazało się potem aż w 96. dni (*). Dawało się słyszéć wycie

(*) Strefa ziemi w któréy słońce bawi pod poziomem przeszło trzy

wilków na około statkow: oprócz tych zwierząt, które kupami czasem przychodziły, żadnych innych nie widziano. Niedźwiedź polarny na krótki czas raz tylko ukazał się: strzał ognistéy broni, którym tego gościa przywitano, musiał go odstręczyć. Przy końcu Listopada i na początku Grudnia zimno było niezmiernie ostre: piękne zorze północne rozpraszały w części ciemności nocy, do czego dopomagał niekiedy xiężyc, którego iaskrawa tarcza, zdawało się nie raz, iakby odpoczywała na iasnéy kolumnie.

Szkorbut począł ukazywać się pomiędzy maytkami: dla zapobieżenia onemu, zasiano rzeżuchę w w ziemi wilgotnéy pod piecem; dawano także codziennie wszystkim maytkom soku cytrynowego z cukrem, co wszystko wstrzymywało postęp téy choroby. Sałata którą na fregatach pielęgnowano, była bez koloru, co zapewne od niedostatku światła pochodziło.

Dnia 4. Lutego uyrzano słońce z wierzchołka naywyższego masztu; odkąd poczęło świtać, i to świtanie codziennie coraz więcéy wzrastało.

Nakoniec, 7. dzień był dosyć długi, że iuż można było rozpocząć prace nad przygotowaniem do wyiazdu. Następuiące miesiące przepędzono na oczekiwaniu rostaienia śniegu i lodów. W Maiu kapitan *Parry* założył na wyspie mały ogródek, gdzie zasiał lub powsadzał rzeżuchę, gorczycę, rzodkiew,

miesiące; położona iest w szerokości przenoszącéy 74° Obacz Jeogr. Sniadeckiego k. 131.

cebulę i t. d., ale nic nie zeszło, nic nie przyięło się. Dnia 1. Czerwca zrobiono małą po wyspie *exkursyą*, ale bardzo mało roślin znaleziono, między któremi znaydował się ranunkuł czyli iaskier zupełnie kwitnący. Widziano myszy, wołu piżmowego (Bos. moschatus Gmelin), iaskółki, kaczki, gęsi dzikie i t. d. Ná iednym wzgórku znaleziono szczątki sześciu chat Amerykanów północnych (Esquimaux), którzy zapewne w czasie krótko panuiącego lata wędruią do téy wyspy. W połowie Lipca pora była łagodna i przyiemna, maytkowie zabawiali się polowaniem, a tym czasem morze zostało wolne, tak, że 1. Sierpnia obie fregaty rozwinęły żagle i w dalszą ku zachodowi udały się podróż, w zamiarze wyszukania drogi na drugą stronę Ameryki do wielkiego oceanu. Ale w téy podróży mieli do walczenia przeciwko tak silnym wiatrom i tak potężnym massom pływaiącego lodu, że dowódzca stracił nadzieię prowadzenia dalszéy żeglugi. Zwołał więc na radę oficerów obydwóch fregat, na któréy uchwalono powrót, aby nie bydź wystawionym na potrzebę przepędzenia drugiéy zimy w téy od natury zakazanéy okolicy.

Kapitan *Parry* nie wątpi, że w tém mieyscu znayduie się przeyście z oceanu atlantyckiego do tak zwanego morza południowego; ale z przyczyny krótkiéy pory zdatnéy do żeglowania, a nadewszystko z przyczyny silnych wiatrów i lodów niepodobna iest z niego korzystać Możeby łatwiéy było wy-

naleść to przeyście zaczynaiąc podróż z przeciwnéy strony, to iest od ciaśniny *Behring*, a zatém płynąc od zachodu na wschód, obiechawszy wprzód do koła od południa całą Amerykę (*). Możeby nawet udało się znaleść przeyście w niższéy szerokości północnéy między oceanem a morzem biegunowém. Zdaniem więc iego należałoby ieszcze doświadczać przeyścia w ciaśninie *Cumberland*, w tak nazwanym przesmyku *Rowe's-Welcome*, który znayduie się między *Southamptore* i brzegiem Ameryki, a nareszcie w odlewisku *Refus* czyli *Repulse*. Admiralicya angielska tegoż samego kapitana wybrała na dowódcę trzeciéy wyprawy w zamiarze prowadzenia daléy rozpoczętych odkryć, i po większéy części tychże samych użyła maytków i żeglarzy, na ich doświadczeniu i wytrwałości polegaiąc.

Do téy wyprawy potrzebowano 18 miesięcy czasu. Sam dowódzca P. *Parry* zatrudnił się iéy opisaniem, które pod powagą admiralicyi angielskiéy

(*) W podobnym właśnie zamiarze wyszły dwa okręty Rossyiskie z *Cronstadt* 15 Lipca 1819 pod rozkazami dowódzcy *Wasilowa*, i przybyły 1. Marca 1820 do portu *Jackson* w nowéy Hollandyi położonego w odlewisku *Botany* (Botany-Bay) skąd odpłynęły 27 t. m. ku Kamczatce. W przypadku nieprzezwyciężonych przeszkód do żeglugi na morzu lodowatém oficerowie tych okrętów maią polecenie od admiralicyi rossyiskiey odbyć podróż po lodzie tak daleko, dopóki tylko można. W tym celu przydany im iest mały statek nowego wynalazku, który w potrzebie na sanie zamienionym bydź może, nie wielkiéy liczby osób ku temu w pomoc używaiąc. Oprócz tego ieden oddział ma się udać lądem ponad brzegami cieśniny *Behring*, dopóki tylko możność pozwoli.

ogłosił drukiem w 1821 w iednym tomie in 4to z mappami, tablicami i sztychami. Dzieło to podzielone na iedenaście rozdziałów obeymuie stronic 310. Jeden dodatek od 180 stronic zawiera różne obserwacye, w drugim zaś później wydanym znayduią się przedmioty tyczące się: zoologii, botaniki, i ieologii kraiów pod biegunem pułnocnym położonych.

O owadach świecących w nocy, czyli tak nazwanych robaczkach świętoiańskich.

Od dawnego czasu widok owadów świecących w nocy zaymuie podziwieniem zarówno pospólstwo iak uczonych. *Spallanzani*, *Corradori*, *Brugnatelli*, *De Geer*, *Förster*, *Macartner* i tylu innych naturalistów podali różne w téy mierze tłómaczenie. Ale że ci uczeni nietylko w naznaczeniu przyczyn, lecz i w opisaniu tego zdarzenia różnią się pomiędzy sobą; rzecz więc ta wymagała nowych doświadczeń i postrzeżeń, które przedsięwziął niedawno P. J. *Macaire*, i z któréy to pracy wiele ważnych dowiaduiemy się wiadomości. (*)

(*) Bibl. univer. Mai. 1821.

Naypospolitszy gatunek, na którym autor nay-więcéy uczynił doświadczeń, nazywa się *Lampyris noctiluca* ognik świecący. Owad ten należy do rzędu chrząszczów, wyrasta zupełnie w Czerwcu, często iednak daie się iuż widzieć w połowie Maia. Gatunek drugi tegoż rodzaiu *L. spendidula* pokazuie się późniéy, i przy końcu lata zwykł świecić. Obydwa znane są u nas pod imieniem świętoianków lub robaczków świętoiańskich.

W pierwszych kałdun składa się z dziewięciu obrączek, z których trzy końcowe naymocniéy świecą się w nocy. W dwóch przedostatnich środek, w czwartym zaś boki są nayiaśnieysze W obrączce także czwartéy od końca ieden iest punkt wyraźnie świecący.

Ognik zostaiąc na wolności schyla koniec kałduna pod siebie, i nim często porusza. Jego światło daie się widzieć między siodmą a osmą godziną wieczorem, a przy wschodzie słońca gaśnie zupełnie, wyiąwszy dwa punkta pierścienia ostatniego, które i wtedy ieszcze świecą się.

Otworzywszy kałdun tego owadu, przekonywamy się, że światło pochodzi od materyi żołtawéy i w pół przezroczystéy, która mieści się w trzech ostatnich pierścieniach, a w któréy można widzieć przez szkło powiększaiące skład włóknisty bardzo wyraźny. Materya ta wydaie żywe światło, które prze-

bija się przez pokrywę bardzo cienką i przezroczystą, zwłaszcza w mieyscu świecącém.

„Zamiar przyrodzenia, dla którego drobny ten owad, tak żywém obdarzyło światłem, iest niewiadomy. Domysł, że światło to, dla tego mu iest dane, aby skrzydlaty samiec łatwo mógł znaleść bezskrzydłą samicę, czystym iest tylko domysłem: mnóstwo albowiem iest innych owadów, których samice podobnież są skrzydeł pozbawione, bez téy iednak pochodni łatwo w potrzebie nawzaiem się znayduią. (*)” P. *Macaire* czyni inny niemniéy ważny zarzut przeciw temu domysłowi, to iest: że światło nie w saméy tylko porze łączenia się tych owadów ukazuie. Zaraz po wyiściu z iayka, które wcale nie świeci, owad iest podobny do małego robaczka zielono-żółtawego koloru, i niedłuższy nad iednę liniią. Obrączki w nim są wyraźne, i w tym stanie iest bardzo żywy, chodzi prętko, a w ostatniéy obrączce w dwóch punktach już się światło ukazuie. Z wiekiem liszka powiększa się, przybiera kolor czarniawy, obrączki staią się wyraźnieysze, liczba punktów świecących i żywość światła pomnaża się; chociaż owad nie ulega drugiéy istotnéy przemianie.

Następuie teraz wykład różnych przyczyn wpływaiących na świecenie ogników:

(*) Zoolog. Jundziłła część IV. k. 245.

1. *Wpływ woli.* Wpływ woli owadu na świecenie iest niezaprzeczony: co utrudniać musiało doświadczenie i do mylnych wypadków prowadziło, ale przez ogrzanie można zmusić owad do świecenia: iak o tém niżéy powiémy.

Łoskot i poruszenie zdaią się często skłaniać owad do ukrywania swoiego światła, ale to za nagłém tylko uderzeniem następować zwykło; przeciwnie dręczony przez czas nieiaki lekkiém i często powtarzaném uderzeniem, światło zdaie się powiększać. Niedostatek pożywności, burza i grzmoty, tudzież światło świecy nie zdaią się wpływać na dobrowolne świecenie tych owadów. Ale światło słoneczne działa bardzo pomyślnie. Zamykane bowiem owady we dnie w puszce zupełnie ciemnéy, rzadko kiedy po iéy otworzeniu świeciły w nocy, osobliwie w pierwszym dniu doświadczenia. Przeciwnie gdy były wystawione na słońce w puszce otwartéy i tylko szkłem pokrytéy, wieczorem żywe wydawały światło (*). W ogólności, skoro ognik dobrowolnie przestaie świecić, ubywanie światła poczyna się od czwartéy od końca obrączki, stąd posuwa się stopniami ciemność aż do ostatniéy, która iednak często nie gaśnie zupełnie: coby oznaczało że wola ma wpływ naymnieyszy na materyą zawartą w dwóch komorkach téy obrączki.

(*) To doświadczenie zdaie się bydź więcéy dowodem wpływu światła aniżeli woli na świecenie owadów. *N. R.*

Dawnieyszy domysł, że dobrowolne gaśnienie światła pochodzi od błony nieprzezroczystéy, którą ognik nasuwa na organ świecący, sam przez się upada: bo anatomiczny rozbiór żadnego śladu téy błony nie okazał, i materya świecąca styka się bezpośrednio z pokrywą przezroczystą. Zdaie się więc, że to osobliwe zdarzenie zależy iedynie od wpływu nerwów, które w rzeczy saméy w znacznéy liczbie udaią się do organu świecącego i są koloru bladoróżowego.

2. *Wpływ temperatury.* Żywy ale nieświecący owad zanurzony w wodę, któréy początkowo temperatura wynosiła 11° R. za iey ogrzaniem począł mocno ruszać się, i gdy ciepło doszło do 22° zaiaśniał. Nayżywsze światło było w temperaturze 33° Wkrótce potem życie w nim zgasło, ale dla tego nie przestał świecić: dopiero w temperaturze 46° ciemność nastąpiła.

Powyższe stopnie, w których poczyna się i gaśnie światło, wyciągnięte są z wielu podobnych doświadczeń. Albowiem pokazywanie się światła w różnych owadach miało mieysce między 20° a 25° R. a gaśnienie między 46° a 50°.

Gdy woda przyszedłszy do temperatury około 28° więcéy nie ogrzewa się; owad umiera a światło trwa ciągle. Za oziębieniem wody, światło zmnieysza się i ustaie zupełnie w temperaturze 20.° Wrzucone owady w wodę ogrzaną na 35° — 40° umieraią

natychmiast, iasne wyrzucaiąc światło, które wtedy dopiero znika i iuż więcéy nie pokazuie się, gdy temperatura wody poduiesie się do 50.°

Też same fenomena obiawiaią się ogrzewaiąc owady na gołym ogniu lub też piasku, z tą tylko różnicą: że światło w mnieyszéy temperaturze gaśnie; co, iak zobaczemy niżéy, pochodzi od tego, że materya świecąca prędzéy wysycha. Toż samo ieszcze następuie, używaiąc ogników nieżywych: byleby nie były osuszone, albo wystawione w wodzie na temperaturę 45°—50.° Niektóre z nich ogrzane na 35,° po oziębnięciu potem wody świéciły w ciemności, co do dwóch lub trzech dni trwało.

Promienie słoneczne za pomocą szkieł skupione, też same co i ciepło skutki sprawiły: świecenie natychmiast miało mieysce.

Wystawuiąc ogniki dobrowolnie świecące na wpływ sztucznego zimna, światło stopniami ubywa i gaśnie zupełnie w temperaturze 10° nad zerem. — Ale ten sam ognik ogrzany potem na 25°, na nowo świecić poczyna, chociaż życia nie odzyskał.

3. *Trwanie światła po śmierci.* Odiąwszy od ciała świecące obrączki, światło gaśnie w nich zupełnie w przeciągu piąciu minut, ale po chwili odzyskuią obrączki ruch stracony i światło na nowo ukazuie się. Takowy skutek trwa zwykle do dni dwóch lub trzech; światło to samo przez się iest słabe, ale przez ogrzanie staie się żywe. Toż samo dzieie się

z ognikiem którego naturalna śmierć spotkała: przez długi czas zwłoki iego świécą w ciemności.

4. *Wpływ wody alkohlu i kwasów.* Ognik świecący wrzucony do wody za życia, traci światło w kilka minut, a po śmierci w godzinę lub dwie. — W tym przypadku gaśnienie zdaie się pochodzić iedynie z oziębienia sprawionego przez wodę, i dla tego, im iest zimnieysza tym skutek prędszy. Przeciwnie w ogrzanéy na 25° światło długi czas utrzymuie się. Jeżeli światło po wrzuceniu ognika do zimnéy wody zgaśnie, za iéy ogrzaniem na nowo okaże się.

W alkoholu światło gaśnie we dwie minut i więcéy nie ukazuie się nawet przez ogrzanie. Toż samo dzieie się w kwasie wodą rozwiedzionym, w mocnym zaś gaśnie natychmiast po wrzuceniu. Gdy zanurzony iest w wodzie czystéy i przez ogrzanie do świecenia znaglony, za dolaniem mocnego kwasu światło stopniami gaśnie, i nakoniec ginie zupełnie, pomimo że owad pozostał przy życiu. W tym stanie nic go do świécenia nie zniewoli.

5. *Wpływ próżni i gazów.* Ognik zamknięty w rurce, za rozrzedzeniem w niéy powietrza za pomocą dobréy pompy, zdawał się bydź po nieiakim czasie pozbawiony życia. W tym stanie żadne ciepło niezdołało mu przywrócić światła, które utracił. Ale za wpuszczeniem powietrza, na nowo świecić począł. To doświadczenie powtarzano wielokrotnie z rownym zawsze skutkiem. Jeżeli przed wycią-

gnięciem powietrza ognik oświecał; tedy światło pod czas rozrzadzania stopniami zmnieysza się, i w końcu gaśnie zupełnie; za nagłém zaś wprowadzaniem powietrza odzyskuie światło. To doświadczenie wielokrotnie z tymże samym ognikiem powtórzyć się może.

Zamknięty ognik w gazie kwasorodnym w mocne począł wpadać ruchy; a gdy w tym stanie został zmuszony do świecenia przez ciepło, światło natężyło się daleko mocniéy, aniżeli w zwyczayném powietrzu. Toż samo nastąpiło po zamknięciu w gazie kwasorodnym ognika, który dobrowolnie przyświecał. Światło bez ogrzania powiększa się, ale po nieiakim czasie gaśnie (*).

Gaz niedokwas saletrorodu prawie też same co i kwasorodny skutki okazał. W gazie chlorowym śmierć w momencie następuie: za wolném iednak ogrzaniem pokazuie się światło, które nie iuż bladozielonawe iak zwyczaynie, ale mniéy więcéy różowe. Niedługo iednak gaśnie nazawsze; toż samo dzieie się zanurzaiąc w tym gazie owad dobrowolnie świecący.

W gazie wodorodnym, w kwasie węglowym, w podkwasie siarczanym i tym podobnych następuie śmierć w iednym momencie, światło gaśnie i przez ogrzanie nie pokazuie się.

(*) Jerzy Förster niegdyś Prof. hist. nat. w Uniw. Wileńskim, podobno pierwszy to doświadczenie uczynił. *Zoolog. Jundziłła* ibid.

6. *Wpływ elektryczności.* Wyciąganie iskier z ogników połączonych z konduktorem machiny, przeprowadzanie przez nie tego płynu za pomocą naczyń leydeyskich i wszelkie inne działania za pomocą zwyczaynéy elektryczności, żadnego wyraźnego skutku nie przyniosły. Inaczéy się rzecz ma, skoro te owady zwłaszcza zmoczone składaią ogniwo zamkniętego łańcucha Wolty. W tym stanie każdy ognik żywy, choćby przed doświadczeniem nie świecił, zmuszony iest przez ciągłe krążenie elektryczności do wydawania z siebie światła; Skutku tego nie można przypisać podniesionéy temperaturze: albowiem kilka kropel wody w naczyniu w którém ognik zostawał, zaledwo o pół stopnia przez działanie elektryczności ogrzały się. Za naymnieyszém przerwaniem łańcucha, to iest gdy owad z iednym tylko iego końcem zostaie połączony, skutek niknie. Jeżeli dróty idące od łańcucha elektrycznego przechodzą wskróś przez liszkę w kierunku iéy długości, tak że pomiędzy ich końcami same tylko świecące pierścienie znayduią się; wtedy powstaie nayżywsze światło, zwłaszcza gdy dróty przechodzą przez część brzucha w któréy materya świecąca znayduie się. Te nawet ogniki, na które wyładowanie naczyń leydeyskich było bezskuteczne, wchodząc za ogniwo do łańcucha Wolty wydały światło. Takowe iednak działanie płynów elektrycznych skuteczne tylko w powietrzu, w próżni zaś żadnego nie obiawia światła.

7. *O materyi świecącéy.* Materya świecąca mieszcząca się w trzech ostatnich pierścieniach iest koloru żółtawego, złożona z ziarn organicznych, w stanie świeżym nieco przezroczysta, a po wysuszeniu zupełnie ciemna i nie świecąca. Taka materya otrzymuie się z ogników od kilku dni zamarłych w powietrzu. W ognikach zaś chowanych w wodzie nabiera koloru białego i tylko przezroczystość traci.

Materya ta iest cokolwiek cięższa od wody destylowanéy. Trzymana w wodzie w otwartém naczyniu świeci dobrowolnie przez dwie lub trzy godziny i potém gaśnie, kolor światła iest żółty wpadaiący cokolwiek w zielony. Za powiększeniem temperatury do 33°. żywą okrywa się iasnością: ogrzewana zaś daléy, światło się zmnieysza przybieraiąc kolor czerwonawy. W 42° gaśnie zupełnie, a wtedy iest biała, nieprzezroczysta i podobna do białka skrzepłego. W gazach, w próżni, w alkoholu, eterze i kwasach, co do świecenia zachowuie się zupełnie tak iak i same ogniki.

Wystawiwszy potém Autor tę materyą na rozmaite działania w celu dowiedzenia się o iéy chemicznych własnościach, przekonał się, że należy ią uważać iako istotnie, ieżeli niezupełnie, złożoną z białka w stanie napół przezroczystym. Ustawanie zaś światła pochodzi od skrzepnienia tego białka i przeyścia do stanu nieprzezroczystego.

Z wy-

Z wyłożonych w téy rosprawie doświadczeń pokazuie się:

1. Ze pewny stopień ciepła iest koniecznie potrzêbny do dobrowolnego świecenia się ogników.
2. Że podniesiona do pewnego stopnia temperatura powiększa światło, ale przeszedłszy ten stopień światło gaśnie bez powrotu.
3. Wszystkie ciała od których krzepnie białko, odeymuią téy materyi własność wydawania światła.
4. Świecenie może tylko mieć mieysce w gazach zawieraiących w sobie kwasoród.
5. Elektryczność wtedy tylko działa na materyą świecącą, kiedy ona zamyka łańcuch Wolty, czyli, kiedy w niéy będą krążyły ciągle płyny elektryczne.
6. Że nakoniec zdaie się bydź głownie złożona z białku.

WIADOMOŚCI NAUKOWE.

Most na łańcuchach. Przed kilką laty P. Metzel naczelny Inżynier w Królestwie Polskiém, którego niepospolitą biegłość w mechanice i hydraulice zaświadczaią wspaniałe tego rodzaiu dzieła w sławnym ogrodzie *Sofiowki* na Ukrainie, zbudował model mo-

stu na łańcuchach żelaznych, z któremi przed dwoma laty uczynił doświadczenie w okolicy *Warszawy* pod *Pólkowem* (*). Podobny most piękny i okazały stanął niedawno na rzece *Merrimack* o trzy mile od *Neubourg-Port* w Stanach ziednoczonych. Most ten składa się z iednéy arkady na 244 stop długiey: słupy na których iest zawieszony są z kamienia, długie na 46 stop a na 27 wysokie. Na nich wznosi się ciesielka od 30 stop, na którey dopiero wspiera się dziesięć łańcuchów żelaznych po 516 stop długości maiących. Ich końce wkopane są w ziemię i do szerokich głazów przytwierdzone; łańcuchy te przy ciesielce są potróyne i z krótkich ogniw złożone. Na tym moście dwa zrobiono przeyścia po 15 stop szerokie. Obładowane wozy iadą po nim bez żadnego niebezpieczeństwa i z naywiększą prędkością, niesprawuiąc żadnego kołysania lub szkodliwego wstrząśnienia.

Wysokość gór xiężycowych. P. *Mesmes* obserwuiąc zaćmienie słońca w dniu 7 Września 1820 przez teleskop, który od 60 do 135 razy za odmianą szkieł ocznych powiększał, widział dobrze, iak brzeg tarczy xiężycowéy w wielu mieyscach był głęboko i dosyć nieregularnie karbowany. W miarę iego przesuwania się po światłéy tarczy słońca, zwłaszcza gdy patrzono przez teleskop dobrze powiększaiący,

(*) Rapport o tém doświadczeniu uczyniony Towarzystwu Królewsk. Przyiac. Nauk znayduie się w ostatnim tomie roczników.

pomienione nierówności i karby stawały się wyra-
źnieysze, i naśladowały dokładnie góry i doły któ-
re na naszéy znaduią się kuli. Pomiędzy górami któ-
re stérczały na brzegach tarczy xiężycowéy, niektóre
zdawały się formować rozlegle łańcuchy, nagle po
po końcach urywaiące się.

Sposób którym dotąd dochodzono wysokości
gór xiężycowych zasadzał się na wymierzeniu przez
przybliżenie cienia od nich na płaszczyznę tego pla-
nety rzuconego. P. *Mesmes* wpadł na myśl rachować
chwile, które upływaią między przyyściem wierzchoł-
ka obranéy iakiéy gory do brzegu słońca, a spotka-
niem się z tymże brzegiem iéy podstawy: porówny-
waiąc potem upłyniony czas z prędkością biegu tego
planety otrzymał pionową wysokość téy góry. Zna-
leziona tym sposobem wysokość iednéy góry wyno-
siła 1149 sążni francuzkich, drugiéy zaś 904.

Wiadomo, iak daleko nie zgadzali się astrono-
mowie w naznaczaniu wysokości górom xiężycowym
za pomocą rozległości cienia. Jedni utrzymywali
np. że naywyższe góry na tym planecie do trzech,
inni że do ośmiu mil angielskich dochodzą, i ztąd
poszło zdanie prawie powszechne: że góry na xięży-
cu przenoszą wysokością góry ziemskie. To było
przyczyną, że sławny astronom *Herschell* przsdsię-
wziął był na nowo tę pracę z dokładnością iemu
właściwą, i uznał, że w ogólności pionowa wyso-
kość tych gór, niektóre uczyniwszy wyiątki, rzadko

kiedy pół mili przenosi. Jedna z naywiększych, którą mu obserwować trafiło się, miała wysokości $1\frac{3}{4}$ mili. Wypadki zatém tego astronoma zgadzaią się z temi, do których acz wcale inną drogą przyszedł P. *Memes*. A tak xiężyc na którym ciała ważą blisko trzy razy mniéy aniżeli na powierzchni ziemi, i którego średnica ma się do średnicy kuli naszéy iak 3: 11, posiada góry, których wysokość przynaymniéy na brzegu tarczy blisko trzy razy iest mniéysza od wysokości gór naszych.

Podróże Jeologiczne. Na wielu okrętach wychodzących z portów Stanów ziednoczonych na połów foków i innych zwierząt morskich, znaydowali się naturaliści, którzy korzystaiąc z sposobności, zwiedzali nadbrzeża pod 62° szerokości północnéy. Z ich opisania pokazuie się, że wegetacya w tych kraiach tak iest rzadka, że zaledwo można gdzie znaleść niektóre trawy i mchy rosnące w rozpadlinach skał. Ziemia pokryta iest wszędzie śniegiem prawie nigdy nietopnieiącym. Nie widać tam żadnego drzewa ani naymnieyszego krzaku. Ułamki skał, które z sobą przywiozł P. *Astor* są po części pierwotne, po części wulkaniczne. Kawałki, które uzbierał P. *Mitchill*, składaią się z kwarcu zbitego i krystalizowanego, z ametystu, porfyru, onyxu, krzemienia, pumexu i pirytów. Na lądach wysokich, i na wierzchołkach gór, do których dostali się ci podróżni, znaleźli kości wielorybów i innych zwierząt morskich, coby pozwalało

wnosić: że wybuchnienia wulkaniczne wyrwały te szczątki z wód morskich.

Szkoły w nowéy Hollandyi. W porcie *Jackson* w nowéy Hollandyi Gubernator Angielski téy osady *Macquaire* (*) założył w roku 1820. 25 Marca pierwszy kamień na szkołę, pod imieniem szkoły publicznéy Jerzego, w któréy 500 ubogich dzieci uczyć się będą podług metody *Lancastra*. Oprócz téy szkoły i wielu innych przeznaczonych do nauki dzieci maiętnieyszych rodziców, znayduie się ieszcze szkoła sierot dla płci męskiéy, i druga dla płci żeńskiéy, niemniéy trzecia szkółka dla dzieci ubogich oboiéy płci. Ta ostatnia iest również owocem troskliwości oycowskiéy P. *Macquaire*. Wychowuią w nich dzieci w wierze chrześciańskiéy, nauczaiąc ich czytać pisać, rachować, rysunku i praktycznego rolnictwa. Postępek, który czynią w tych naukach uczniowie, przechodzi oczekiwanie, bacząc na poniżenie w iakiém wpółdzicy mieszkańcy nowéy Hollandyi znayduią się. Zamiarem iest rządu łączyć w pary małżeńskie młodzież téy szkoły, skoro doydzie pewnego wieku i stopnia nauki; daiąc im oraz grónta, dobytek, narzędzia rolnicze, i stawiaiąc ich w stanie opędzenia swoich i familiynych potrzeb. Takowe założenie,

(*) P. *Macquaire* założył w powiecie *Aird* w r. 1820 1 Grudnia nowe miasto pod imieniem Campbell-Town. Jest to siódme miasto założone przez Anglików w téy części świata. Cztery inne nazywaią się: Parramatta, Windsor, dawniéy Hawksburg, Liverpol, Nevcastle, Bathurst i Sydney, która iest stolicą angielskiéy osady.

które dotąd nie iest ieszcze dosyć znaczne, można sprawiedliwie uważać za węgielny kamień przyszłéy cywilizacyi i pomyślności ludu aż dotąd w barbarzyństwie pogrążonego. W roku zeszłym po raz pierwszy miały mieysce związki małżeńskie pomiędzy wychowańcami téy szkoły.

Muzeum historyi naturalnéy w Paryżu iedno z naybogatszych w swoim rodzaiu i nayporządniéy ułożonych, wystawione dla uauki każdego narodu, stanu i wieku, zostało pomnożone w latach ostatnich wielą osobliwościami, które P. *Delalande* w swoiéy podróży do przylądka Dobréy nadziei zgromadził. Wysłany kosztem rządu, lat dwa przepędził w téy części świata. Lecz dziwić się słusznie należy, iakim sposobem ten naturalista, nie maiąc do pomocy iak tylko swego siostrzeńca lat dwanaście liczącego i kilku murzynów pozbawionych wszelkiéy nauki, mógł w tak krótkim przeciągu czasu, tak obfitą, tak różnorodną i tak mozolnéy pracy wymagaiącą kollekcyą uzbierać. Składa się bowiem:

z	10000	owadów	zawieraiących	982	gatunków
z	2305	ptaków	ditto	280	ditto
z	228	zwierząt ssących	ditto	59	ditto
z	322	gadów i płazów	ditto	136	ditto
z	363	ryb	ditto	70	ditto
z	387	mollusków	ditto	102	ditto
z	122	różnych skeletów			
Razem	13627	exemplarzy		1629	gatunków

Staraniem tegó naturalisty posiada teraz muzeum Paryzkie nosorożca dwurożnego i skelet hippopotama, czego oboyga mu dotąd nie dostawało. Nosorożec został ubity w zachodniéy *Kafreryi* o ośmset mil od *Kapu* stolicy osady angielskiéy. Zwierze to rzadkiéy iest wielkości: iego bowiem długość wynosi stop dwanaście: Niemnieyszy iest od nosorożca hyppopotam, którego P. *Delalande* doścignął w kraiu Hottentotów przy *Berg-Rivière*. Przywiózł także z tego kraiu trzy samokosty czyli skelety wielorybów, to iest: starego i młodego z gatunku *Balaena mysticetus* i tak nazwanego z *brzuchem fałdowanym*, których to zwierząt trupy rozhukane morze na brzeg wyrzuciło. Można sobie wystawić ile pracy i trudów wymagało rozczłonkowanie i skeletowanie tych nayogromnieyszych w całém stworzeniu zwierząt, w kraiu tak gorącym, a zwłaszcza że P. *Delalande* naymnieyszéy kosteczki nie zapomniał. Pomiędzy *molluskami* czyli zwierzętami ślimakowemi znayduie się wiele indywiduów nowego gatunku *Téthies composée*. Zwierzęta te żyią z całą familiią do iednego mięsistego pnia przylgnięte, który iest wspólném życiem wszystkich zasilany i utrzymywany; organizacya bardzo osobliwa, którą niedawno poznali naturaliści, ale dotąd ieszcze nie widzieli téy wielkości indywiduów. Jedném słowem podróż P. *Delalande* do przylądka Dobréy nadziei przyniosła dla muzem Paryzkiego prawie zupełny zbiór zoologiczny tego kraiu.

Antropologiia usiłuiąca poznać różnicę co do organizacyi rozmaitych pokoleń ludzkich, nie mało zyskała przez uczone starania P. *Delalande*, który znayduiąc się w Kafreryi, pozbierał skelety i czaszki zamieszkałych w téy krainie ludów, niemniéy zadziwiaiących nadzwyczayną budową swoiego ciała, iak i rozmaitością swoich plemion w tym tak małym klinie ziemi.

Mineralogiia, botanika i rolnictwo zwróciły także ku sobie uczone prace P. *Delalande*. Z trzystu kawałków różnych minerałów, które z sobą przywiózł dowiedzą się po części ieologowie o składzie gór i naturze skał południowego końca Afryki, o którym dotąd żadnéy tego rodzaiu wiadomości nie miano. Uzbierany zielnik do 6000 roślin liczący, zamyka w sobie 920 gatunków, które do 235 rodzaiów należą. Posadzono w szklarniach ogrodu botanicznego 589 cebul z tego kraiu, należących do 33 gatunków, pomiędzy któremi 13 iest nowych dotąd nieznanych naturalistom i zasiano 251 gatunków rozmaitych nasion.

PP. *Desfontaines*, *Cordier* i *Jussieu* zdaiąc o tém wszystkiém sprawę rządowi, prosili imieniem rady administracyinéy muzeum historyi naturalnéy o ozdobę legii honorowéy dla P. *Delalande* w nagrodę tak znakomitéy i tak pożytecznéy dla kraiu przysługi.

Dostrzeżenia Meteorologiczne roku 1821 w Warszawie na ulicy Piwnéy Nro 95. w wysokości 108 stóp nad poziom Wisły na stronie Wschodniéy.

BAROMETR.

Miesiąc	Całomiesięczna średnia wysokość: Cale	Linie	Nayw. wysokość: Dzień	Cale	Linie	Naymn. wysokość: Dzień	Cale	Linie
Styczeń	27	9 2/10	24	28	4 4/..	11	27	1 9/..
Luty	27	10 5/..	7	28	6 2/..	24	27	3
Marzec	27	7 6/..	6	28	1 2/..	19	26	11 2/..
Kwiecień	27	7 4/..	7	27	11 8/..	5	27	0 5/..
May	27	8 6/..	29	28	0 2/..	14	27	3 2/..
Czerwiec	27	7 8/..	1	28	0 0/..	21	27	3 7/..
Lipiec	27	8 1/..	18	28	0 4/..	2	27	5 0/..
Sierpień	27	8 7/..	20	28	0 3/..	10	27	5 0/..
Wrzesień	27	8 1/..	23	27	11 7/..	19	27	2 0/..
Październik	27	10 1/..	27	28	3 6/..	2	27	4 0/..
Listopad	27	8 8/..	9	28	3 4/..	23	27	0 0/..
Grudzień	27	7 1/..	12	28	3 7/..	26	26	10 0/..

TERMOMETR.

Miesiąc	Całomiesięczna średnia temperatura: Ciepło	Zimno	Naywyższa temperatura: Dzień	Ciepło	Zimno	Nayniższa temperatura: Dzień	Ciepło	Zimno
Styczeń		3½°	11	4°		4		15°
Luty		6°	9	0		26		16°
Marzec		3°	29	9°		5		22°
Kwiecień	8½°		26	21°		1		3°
May	10½°		8	21°		21		1°
Czerwiec	10½°		6	20°		22	0	
Lipiec	13°		21	22°		6	5°	
Sierpień	12½°		2	22°		28	5°	
Wrzesień	11°		10	22°		22	0	
Październik	6°		9	14°		28		6°
Listopad	3°		4	11°		8		4°
Grudzień		½°	28	6°		9		7°

HYGROMETR.

Miesiąc	Całomiesięczna średnia wilgoć: Stop. wilgoci	Naywiększa wilgoć powietrza: Dzień	Stop. wilgoci	Naymnieysza wilgoć powietrza: Dzień	Stop. wilgoci
Styczeń	92	19	100	4	76
Luty	84	2	98	14	57
Marzec	81	11	99	27	52
Kwiecień	76	12	98	27	45
May	76	25	99	9	43
Czerwiec	82	20	100	3	47
Lipiec	79	22	100	19	53
Sierpień	85	14	100	7	57
Wrzesień	90	18	100	23	60
Październik	92	5	100	31	58
Listopad	92	20	100	9	72
Grudzień	94	12	100	3	82

UDOMETR.

Miesiąc	Srednia wysokość wody na Wiśle: Stopy	Cale	Naywiększa wysokość wody na Wiśle: Dzień	Stopy	Cale	Naymnieysza wysokość wody na Wiśle: Dzień	Stopy	Cale	Upadło wody z powietrza
Styczeń	7	8	18	12	4	1	4	6	Lin. 10 60/100
Luty	5	10	1	6	18	28	4	10	Lin. 5 62/100
Marzec	6	10	19	14	12	3	4	9	Lin. 5 4/100
Kwiecień	6	1	8	8	6	30	3	10	Lin. 11 8/100
May	2	8	1	2	19	15	1	10	C. 3. L. 0 9/100
Czerwiec	3	11	30	10	10	11	1	9	C. 3. L. 4 87/100
Lipiec	6	9	1	10	16	27	4		C. 4. L. 3 23/100
Sierpień	5		18	6	19	31	2	11	C. 4. L. 10 75/100
Wrzesień	4	4	22	10	4	16	1	10	C. 2. L. 2 47/100
Październik	6	6	8	12	11	29	3	7	C. 1. L. 0 76/100
Listopad	3	1	30	4	21	16	2	6	C. 1. L. 10 45/100
Grudzień	5	6	31	6	22	19	3	8	Lin. 11 76/100

ANEMOSKOP. STAN NIEBA.

Miesiąc	Wiatr panuiący	Było dni pogodnych	— pochmurnych	— dzdzystych lub śnieżnych
Styczeń	sw.	2	27	2
Luty	sw.	21	5	2
Marzec	s.	19	10	2
Kwiecień	oso.	23	4	3
May	s.	16	3	12
Czerwiec	sw.	14	2	14
Lipiec	sw.	17	5	9
Sierpień	sw.	18	7	6
Wrzesień	sw.	12	6	12
Październik	sw.	15	9	7
Listopad	ssw.	9	11	10
Grudzień	ssw.	9	15	7

Całoroczna średnia wysokość Barometru 27—8—5	Całoroczna średnia temperatura 5½ ciepła.	Całoroczna średnia wilgoć 86.	Upadło wody z powietrza przez rok cały C. 24. L. 4 72/100	Wiatr panuiący w roku 1821 był s. w.	W całym roku 1821 było dni pogodnych 175.	W całym roku było dni pochmurnych 104.	W całym roku było dni dzdzystych lub śnieżnych 86

O b j a ś n i e n i e.

s. znaczy wiatr południowy. w. znaczy wiatr wschodni. o. znaczy wiatr zachodni. n. znaczy wiatr północny. sw. znaczy wiatr południowo-wschodni.